Jednota

7-8
1963

W NUMERZE m. in.

- CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO DAJ NAM DZISIAJ
- DLA DOBRA KOŚCIOŁA
- NIEODZOWNE ELEMENTY POBOŻNOŚCI
- BIBLIA KRALICKA
- POSIEDZENIE KOMITETU DORADCZEGO
- OBSERWATORZY REFORMOWANI NA SOBORZE
- MŁODA JEDNOTA
- LISTY DO REDAKCJI
- WOKOŁ ENCYKLIKI PACEM IN TERRIS

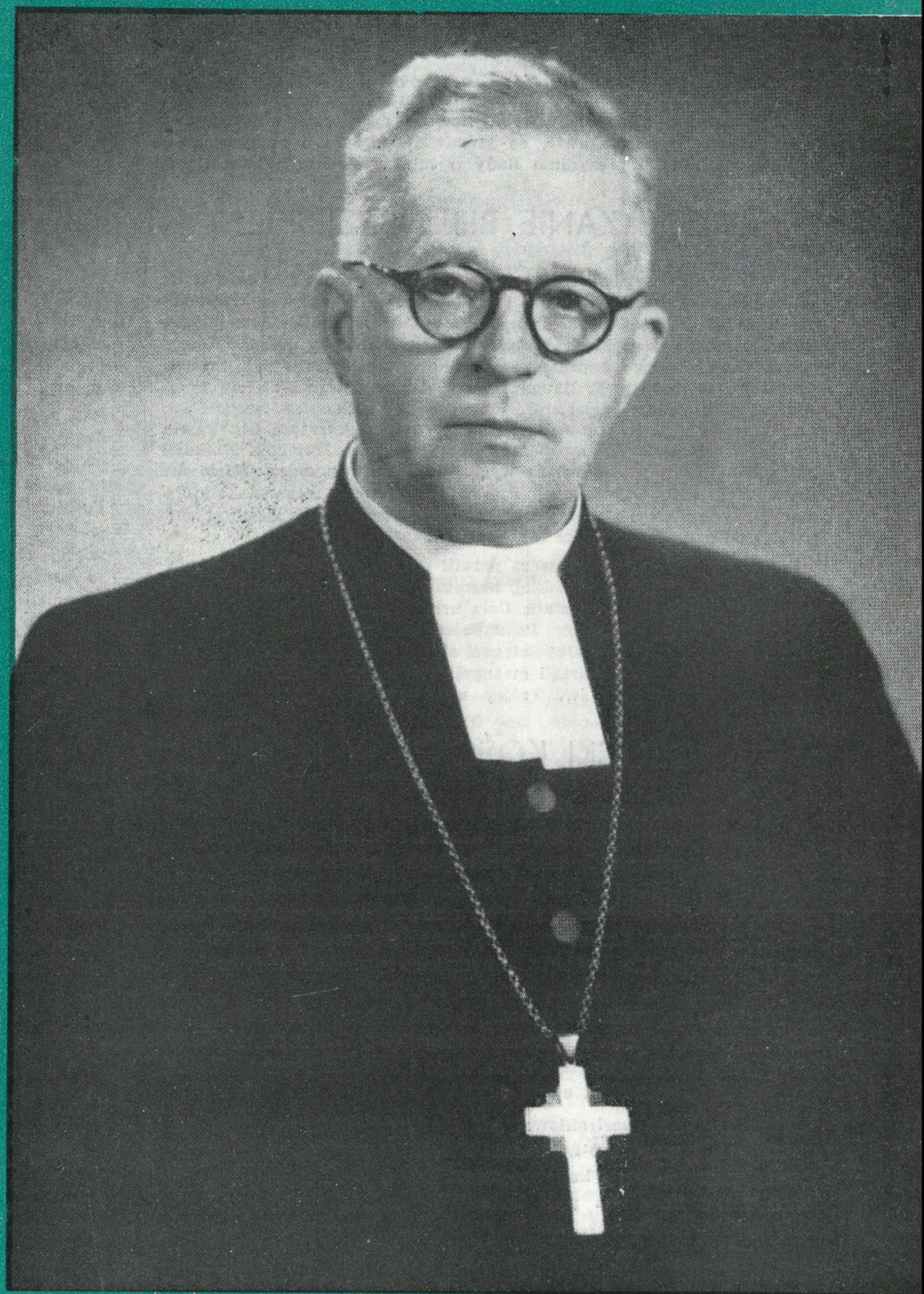

Ks. Arcybiskup Ilmari Salomies, głowa Ewangelicko-Augsburskiego Kościoła Finlandii gości w swoim kraju w dniach od 30.7 do 11.8. 1963 r. Światowy Kongres Luterański.

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

PLENUM POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

Dnia 25 czerwca odbyło się w Warszawie plenum Polskiej Rady Ekumenicznej, na które zjechali delegaci ze wszystkich Kościołów, należących do Rady. Obrady odbywały się w kaplicy Metodystów przy ul. Mokotowskiej 12. Na wstępie odprawił krótkie nabożeństwo ks. dr. Benedyktowicz, po czym rozpoczęły się właściwe obrady. Obszerne sprawozdanie z trzyletniej kadencji złożył prezes polskiej Ekumenii ks. sup. Jan Niewieczerzał. Ze sprawozdania wynikało, że był to okres niezwykle ożywionej działalności na najrozmaitszych odcinkach pracy, co następnie w szczegółach uwypuklili przewodniczący poszczególnych komisji, a mianowicie: teologicznej, od spraw pokojowej konferencji chrześcijańskiej, młodzieżowej, pomocy międzykościelnej, od Szkółek Niedzielnych, prasowej, od informacji i dokumentacji. Zarówno te sprawozdania jak i finansowe dobitnie wykazały, że Polska Rada Ekumeniczna stała się bardzo poważnym instrumentem w życiu naszych Kościołów.

Po jednomyślnym udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi nastąpił również jednomyślny wybór nowego, do którego weszli wszyscy dotychczasowi członkowie, co jawnie świadczyło o pełnym uznaniu dla działalności prezydium Rady w minionych trzech latach.

PRZEKAZANIE BIBLII BRZESKIEJ

W ramach uroczystego nabożeństwa odbyło się dnia 23 czerwca br. w kościele ewangelicko-augsb. św. Trójcy w Warszawie wręczenie egzemplarza Biblii Brzeskiej przez delegację Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w osobie ks. sup. Jana Niewieczerzała, prezesa Konsystorza Garszyńskiego i prezesa stołecznej Rady Parafialnej ewangelicko-reformowanej p. E. Bauma. Cenny dar bratniego Kościoła przejęła delegacja Rady Pariafialnej ewangelicko-augsburskiej parafii św. Trójcy w osobach ks. prob. Ryszarda Trenklera, kuratora inż. Pawła Mrowca i członka rady parafialnej mgr Stanisława Hummla. Z okazji przekazania Biblii przemówienia wygłosili duchowni przedstawiciele obu stron. W przemówieniach tych dali wyraz braterskim stosunkom, łączącym, w zmiennych wprawdzie kolejach losu, oba Kościoły i obie parafie od samego początku ich istnienia.

Po odczytaniu przez proboszcza parafii św. Trójcy psalmu 23 w oryginalnym języku Biblii Brzeskiej, bezcenny dar złożony został na ołtarzu, gdzie ma pozostać na stałe. Cała uroczystość miała niezwykle poważny i podniosły charakter. Po nabożeństwie spotkali się w sali parafialnej przy kawie oficjalni delegaci obu stron a także liczna delegacja rady parafialnej II parafii ewangelicko-augsb. w Warszawie, która na zaproszenie parafii św. Trójcy uczestniczyła w uroczystościach.

EWANGELICKI KOŚCIÓŁ W DACHAU

Na terenie byłego hitlerowskiego obozu zagłady w Dachau Ewangelicki Kościół Niemiec postanowił wznieść świątynię ewangelicką dla upamiętnienia wszystkich ofiar bestialskich mordów Trzeciej Rzeszy. Pierwotny plan przewidywał wystawienie kościoła ekspiacyjnego na terenie obozu Bergen-Belsen. Obecnie zaniechano go, wychodząc z założenia, że właśnie Dachau stało się symbolem narodowo-socjalistycznego ludobójstwa i że ten obóz jest odwiedzany najliczniej przez turystów zagranicznych. Dalszym powodem lokalizacji kościoła w Dachau jest prośba międzynarodowej komisji dla obozu koncentracyjnego w Dachau, skierowana do Kościoła Ewangelickiego Niemiec, aby obok już wzniesionego tam kościoła katolickiego i zaprojektowanej synagogi wystawić również kościół ewangelicki.

Prezes Dr Wilm pertraktował już z odpowiednimi władzami państwowymi a Ewangelicko-Luterański Kościół Bawarii przyrzekł zapewnienie duszpasterskiej i kultowej opieki nad tym kościołem. Poza pomieszczeniem kultowym plan budowy przewiduje również salę odczytową oraz muzeum.

W kilku WIERSZACH

— Na sekcji ewangelickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie zdali egzamin magisterski następujący studenci: Henryk Czembor, Włodzimierz Nast i Rudolf Pastucha. Wszyscy trzej należą do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

*

— Prezydent Indii Radhakrishnan, który jest chrześcijaninem, powiedział przy poświęceniu mostu na rzece Sabarmati, że życie Jezusa ilustruje „duchowe zwycięstwo nad fizyczną śmiercią" i dodał: „Zwiastowanie o Jezusie Chrystusie jest dziś żywe na całym świecie".

*

— Australijscy chrześcijanie wszystkich wyznań a więc: protestanci, prawosławni i rzymscy katolicy obchodzili światowy Tydzień Modlitwy o jedność w tygodniu poprzedzającym Zesłanie Ducha Świętego. Oświadczono, że styczeń, kiedy to większość Kościołów obchodzi Tydzień Modlitwy, jest „nieodpowiedni". I u nas w Polsce coraz więcej chrześcijan domaga się tego samego. Formalny wniosek w tej sprawie wypłynął na plenum Polskiej Rady Ekumenicznej.

*

— Według ostatniej statystyki na 440 milionów mieszkańców Indii ponad 10 milionów należy do jednego z Kościołów chrześcijańskich. 60% tej liczby stanowią katolicy. Większość ludności to wyznawcy hinduizmu (366 milionów), za nimi są mahometanie z 46 milionami wyznawców.

*

— Dziekan Wydziału Teologii Ewangelickiej w Bratysławie prof. Jan Michalko otrzymał doktorat honorowy Ewangelickiego Fakultetu w Jenie (NRD).

*

— Teologicznym „bestsellerem" Japonii jest „Institutio Religionis Christianae Jana Kalwina. Pierwsze wydanie tego sztandarowego dzieła Reformacji Genewskiej, przetłumaczonego na język japoński w ubiegłym roku, rozeszło się w ciągu kilku miesięcy.

Jedność
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK VI (XX) Nr 7—8

Warszawa Lipiec — Sierpień 1963 r.

TEOFIL SPÖRRI

CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO DAJ NAM DZISIAJ...

To sedno całej modlitwy. Ta mała prośba w środku Modlitwy Pańskiej, która łączy przyjście Królestwa Bożego z naszymi najcodzienniejszymi materialnymi potrzebami, rozstrzyga, czy w ogóle zrozumieliśmy, co to jest miłość Boża i religia.

Jesteśmy skłonni pojmować religię jako coś wyłącznie duchowego. Jesteśmy przeważnie zarozumiali w religijności i sądzimy, że winniśmy pogardzać wszystkim, co jest materialne. W gruncie rzeczy jesteśmy jednak przytłoczeni sprawami materialnymi. Troszczymy się o to, co będziemy jedli, co będziemy pili, w co się ubierzemy. Dziś bardziej niż kiedykolwiek. Ale troszczymy się ubocznie, bez związku z naszą wiarą. To właśnie jest naszą słabością i grzechem.

Gdyż religia — to zadzierzgnięcie węzła pomiędzy tym, co boskie, a tym, co ludzkie,— co niebieskie, a co ziemskie, zadzierzgnięcie węzła między tym ,co duchowe, a co materialne. A ponieważ zerwaliśmy ten węzeł, więc świat przestał traktować religię poważnie. My sami zdradziliśmy religię, więc świat zaczął podkreślać ważność świata materialnego. I ma rację, bo świat materialny JEST ważny. I dopóki wiara nie zmieni ludzkości, materialiści mają większą rację od chrześcijan.

W naszym fałszywym uduchowieniu zapominamy, że Chrystus zwracał na życie cielesne tak wielką uwagę, że tysiącom ludzi, którzy przyszli Go słuchać na pustkowiu, nie tylko głosił Radosną Nowinę, ale dał im również chleb i ryby.

Bóg troszczy się o potrzeby materialne i my winniśmy również się o nie troszczyć. Nie zapominajmy, że mamy prosić o „nasz chleb powszedni". A więc nie wystarczy, abym ja miał chleb, chodzi o to, by każdy z moich braci miał swój chleb codzienny.

Nikt nie może się uchylić od zagadnień społecznych. Chrześcijanin nie powinien unikać trosk ogółu, musi się aktywnie włączyć w nurt życia społecznego.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni".

Niejednego odstrasza od działalności społecznej duch, który w niej panuje. Ten zły duch może zmienić się tylko wówczas, gdy politykę ożywi duch Boży. Duch polityki zależy od tego, czy tę prośbę Modlitwy Pańskiej traktujemy poważnie, czy nie. A to oznacza przede wszystkiem, że trzeba odnosić się poważnie do życia materialnego. Oznacza też jeszcze coś innego. Jest mowa o chlebie, a nie o ciastku. Kto ma ciasto, niech je zjada z dziękczynieniem i dzieli się z tymi, którzy go nie mają; lecz modlić mamy się nie o ciasto, a o chleb. Naszą potrzebą codzienną, naszym minimum egzystencji, tym, co jest konieczne do życia — jest chleb. Człowiek niewiele potrzebuje, aby żyć. Na świecie jest dosyć wszystkiego dla każdego, wystarczyłoby dostatecznie dla wszystkich, gdyby się każdy zadowolił tym, co potrzebuje. Ale ludzie stracili poczucie tego, co potrzebują, i dlatego dla bardzo wielu brak tego, co jest konieczne.

Tu trzeba wskazać na powód tego nieporządku. Jest to rzecz bardzo prosta: chodzi o błędny stosunek pomiędzy tym, że istniejemy, a tym, co posiadamy.

Każdy chciałby czymś być, kimś być. Pragniemy brać coraz pełniejszy udział w życiu świata, bliźnich, Boga. Życie jest Jego własnością. Każdy człowiek pragnie być możliwie najżywotniejszym. Najsmutniejszą opinią, jaką można o kimś wyrazić, jest to: Jest niczym, nic z niego nie będzie. A jeśli się gdzieś czujemy niezwykle dobrze, to mówimy: Tu nam jest dobrze.

Ale nie można żyć, nie mając nic. Każdemu człowiekowi potrzebny jest skrawek świata, gdziekolwiek by on był, kawałek chleba, którym by się pożywił.

Lecz tu leży źródło nieporządku świata: zamiast posiadać, aby móc istnieć, człowiek żyje, aby mieć. Nie zarabia, by żyć, lecz żyje, by zarabiać. Tak opanowuje go zły duch posiadania. Posiadanie opanowuje życie. Ostatnie

czasy wykazały dobitnie, co to znaczy. Przyczyną wszystkich wojen jest to, że się zwraca uwagę na posiadanie, a nie na byt. Dopóki chodziło o byt, można się porozumieć, gdy zaś chodzi o posiadanie, zawsze wynika spór.

„Cóż pomoże człowiekowi, choćby pozyskał cały świat, jeśli poniesie szkodę na swej duszy?" — Pozyskać świat — to znaczy rozwijać instynkt posiadania. Wynika zeń chciwość, skąpstwo, strach, wojna. Odwrotnie jest w królestwie duszy, w świecie „istnienia". Co mi pomoże, że posiadam wszystko, jeśli poniosłem szkodę na duszy?

W Ewangelii wszędzie widzimy, że Jezus zwraca się przeciwko duchowi posiadania, troski, chęci zdobywania, przywiązania do dóbr materialnych. Najdobitniej zły duch kapitalizmu został przedstawiony w podobieństwie o bogaczu, któremu rola przyniosła bogaty plon. — „I zastanowił się i rzekł: Cóż uczynię, kiedy nie mam gdzie zmieścić urodzajów swoich? I rzekł: To uczynię: zburzę gumna swoje i większe pobuduję, i zgromadzę tam wszystkie plony swoje i dobra swoje; i powiem duszy swojej: Duszo, masz wiele dóbr zebranych na wiele lat; odpocznijże, jedz, pij, bądź dobrej myśli. Ale mu rzekł Bóg: — O głupi; tej nocy zażądają duszy twojej od ciebie, a czyjeż będzie to, coś nagromadził? Tak będzie z tym, który dla siebie zbiera skarby, a nie jest bogaty w Bogu."

Nie znaczy to, że mamy żyć beztrosko z dnia na dzień; gdy Jezus potępia ducha troski i przedstawia nam przykład ptaków niebieskich i kwiatów polnych. Chodzi jedynie o to, byśmy wiedzieli, gdzie jest nasze serce, po stronie istnienia, czy po stronie „posiadania". „Gdzie wasz skarb, tam i serce wasze."

Ale duch posiadania może opętać i tego, kto ma mało. Gdzie się zacznie zwracać na to uwagę, zrozumie się, jak głęboko tkwi w nas instynkt posiadania, jak bardzo usidla i zaciemnia życie. Wszak można być również „kapitalistą duchowym" i trzymać się mocno kapitału duchowego, jak opętany czciciel — pieniądza. Dlatego „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo niebieskie." Można też gromadzić miłość i posiadać ludzi, trzymać ich i nie puścić. Wszystko to jest bardzo ludzkie. Ale właśnie, gdy się coś mocno trzyma, to się to traci. Traci się „byt", gdy się go chce mieć. — „Bo kto chce zachować swe życie, straci je; ale kto traci swe życie dla Mnie — mówi Jezus — ten je zachowa."

Chodzi po prostu o to, by punkt ciężkości swego życia umieścić na właściwym miejscu. — „Starajcie się najpierw o Królestwo Boże, a wszystko inne będzie wam przydane".

Tak dochodzimy do punktu centralnego. Najważniejszym słowem w tej prośbie jest słowo „daj". Wszystko, czego potrzebujemy, wszystko, z czego żyjemy, jest datkiem, darem i łaską.

Mówimy: Duch jest niezależny od spraw materialnych, ale musi się przejawiać jako duch żywy, przetwarzający świat materialny. Wiara tylko wówczas jest prawdziwa, gdy się przejawia w życiu codziennym, w życiu cielesnym.

Oto jest dobra nowina: „być" nie jest zależnym od „mieć", bo nie chodzi o to, co masz, lecz o to, czym jesteś. Bo tylko jeżeli istniejemy, możemy posiadać.

Nie można istnienia stworzyć, ani utrzymywać. „Czy jest pośród was ktoś, kto mógłby dodać łokieć jeden do swego wzrostu?" Istnienie, życie, zawsze otrzymujemy w darze. Kto to zrozumiał, temu troski spadają z serca, ten wie, że może coś otrzymać, jeśli ma otwarte ręce, a aby mieć ręce otwarte, musi puścić to, co trzymał.

Wśród chrześcijan mówi się dużo o ofierze. Tak to wygląda, jak gdyby się żyło, by się ofiarować i stosownie do tego chodzi się z miną zasępioną, z ciężkim sercem. Tak nie powinno być. Jest się na świecie po to, aby żyć. Aby żyć jak najintensywniej. Ale przeszkadza nam w tym chęć posiadania. Ofiara, która jest prawdziwym i potrzebnym wyrzeczeniem się, jest rzeczą prostą; przechodzimy z niewoli posiadania do wolności życia. Rezygnuje się, aby móc przyjmować. To jest wielka tajemnica życia. Chrystus ofiarował swe życie na krzyżu, aby nam dać wolną drogę do życia. Wszędzie chodzi o życie. „Przyszedłem — mówi Chrystus — aby mieli życie w obfitości".

Wyjaśni nam to pewne małe opowiadanie. W pewnym kraju okupowanym przez wrogie mocarstwo żył człowiek, który od najmłodszych lat ubolewał nad tym, że był maleńkiego wzrostu. Starał się, jak to robi wielu, znaleźć jakiś ekwiwalent. „Wobec tego, że jestem mały, chcę dużo mieć", mówił. Bo często to, co się ma, wyrównuje braki tego, czym się jest. Zbierał więc, jak tylko mógł, pieniądze. Gdzie mógł coś od ludzi wyłudzić, wyłudzał. Czym więcej miał, tym więcej chciał mieć. Nie gardził żadnym, nawet najpodlejszym sposobem, by powiększyć swój stan posiadania. Zadawał się nawet z wrogami, został kolaboracjonistą i dostał za to urząd komisarza podatkowego. Miał więc tym lepszą sposobność, by od ludzi wyłudzać pieniądze i wzbogacić się. Ale z czasem zaczął rozumieć, że się znalazł w położeniu bez wyjścia. Przez bogactwo nie potrafił zaspokoić swego pragnienia wielkości; coraz wyraźniej czuł, że nie to, co się ma, ale to, czym się jest, rozstrzyga.

W tym samym czasie w jego kraju powstał jakby duchowy ruch oporu, skierowany nie przeciw okupantom, a przeciw wrogowi, którego każdy ma w sobie. Powstał wśród pobitego, uciśnionego ludu człowiek, który był tak żywotny, że wszędzie, gdziekolwiek się zjawił, budziło się nowe życie. Mówił o tym życiu, które jest jedynie prawdziwe, i sam dawał świadectwo takiego życia. Jego wiara w życie wieczne była tak silna, że rozciągała się nawet na życie cielesne i uzdrawiał chorych.

Nasz mały człowiek, a wielki kapitalista, zrozumiał, że tego mu właśnie brakowało i miał tylko jedno pragnienie: by zobaczyć owego cudownego człowieka.

Pewnego dnia zobaczył na ulicy tłum, a gdy się kogoś zapytał, co się stało, odpowiedziano mu, że przyszedł ów człowiek z Nazaretu. Mały Zacheusz nie mógł Jezusa dojrzeć poprzez tłum. Ale jego pragnienie było tak gorące, że zapomniał o wszelkich pozorach przyzwoitości i wdrapał się na drzewo morwowe, by zobaczyć Jezusa.

Gdy Jezus zawołał na Zacheusza, że chciałby się u niego zatrzymać, ludzie się oburzyli. Rozumiemy, że szemrali: Jezus w domu oszusta i wyzyskiwacza, kapitalisty, notorycznego kolaboracjonisty. Ale stał się cud: życie jest mocniejsze, niż duch posiadania. „Zacheusz rzekł do Pana: — oto, Panie, połowę mych majętności dam ubogim, a jeślim kogo w czym podszedł, oddam w czwórnasób". A Jezus rzekł mu: — Dziś stało się zbawienie domowi temu, dlatego, że i on jest synem Abrahamowym, Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, by szukać i zbawić to, co zginęło."

Nie chodzi o to, czy jesteśmy wielkimi czy małymi kapitalistami, czy zbieramy i dzierżymy dobra materialne, czy duchowe: mąkę, ziemniaki, masło, miłość, wiarę.

Chodzi o to, abyśmy zrozumieli, że z naszą żądzą posiadania i troskami schodzimy na manowce i że bezdroża tych manowców i strach w naszym sercu są to samo.

Chodzi tylko o to, byśmy z powrotem odnaleźli drogę do życia. Dostęp do Królestwa Bożego. Wtedy i nas dotyczyć będzie Słowo: — „Dziś stanę w domu twoim" ,i wtedy w nas nastąpi wielki przełom: uwolnienie się od więzów, naprawienie zła, nowe życie. Wtedy i do nas będzie się odnosiło Słowo: — „Dziś stało się zbawienie domowi temu".

To wszystko zawiera prosta prośba Modlitwy Pańskiej:

„C h l e b a n a s z e g o p o w s z e d n i e g o d a j n a m d z i s i a j...".

Tłum. A. S

Ks. BOGDAN TRANDA

DLA DOBRA KOŚCIOŁA

Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL

Uczestnicy Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, który odbył się w Warszawie w dniach 18 i 19 maja br. opuszczali salę posiedzeń w przekonaniu, że pożytecznie spędzili czas pomiędzy otwarciem a zamknięciem sesji. Sprężyste i taktowne przewodnictwo Synodu, inż. Henryka Błaszkowskiego, od szeregu już lat piastującego to stanowisko, wpłynęło bardzo korzystnie na przebieg i rzeczową atmosferę obrad.

Program przewidywał najważniejszy moment pod koniec sesji synodalnej. Był nim wybór superintendenta Kościoła na nową, dziesięcioletnią kadencję. Prawo wewnętrzne przewiduje, że wybory odbywają się co 10 lat, a taki właśnie okres upłynął od chwili, gdy Synod powierzył to stanowisko proboszczowi parafii warszawskiej, ks. Janowi Niewieczerzałowi. Oblicze, jakie dziś posiada Kościół Reformowany, jest w dużej mierze wypadkową jego

Przewodniczył Synodowi inż. mgr Henryk Błaszkowski

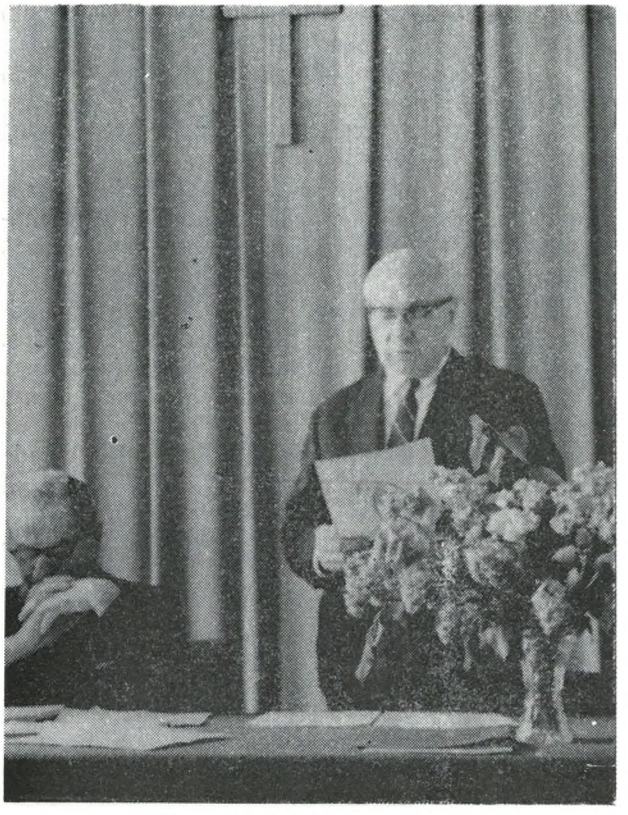

Przemawia prezes Konsystorza p. Aleksander Garszyński

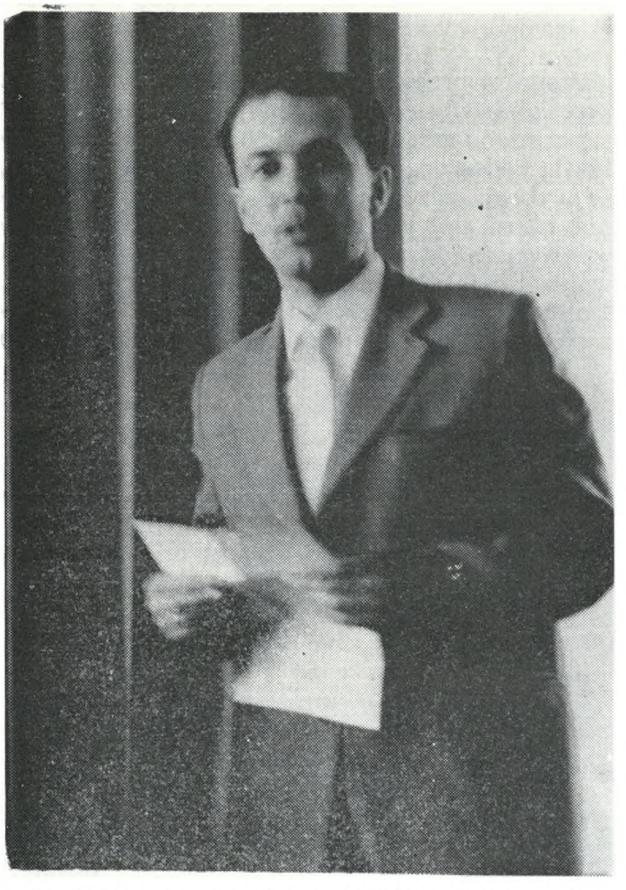

Przemawia przedstawiciel młodzieży inż. mgr Jarosław Świderski

działalności, poprzednio na stanowisku radcy duchownego Konsystorza, a następnie superintendenta. Obecny prezes Kolegium Kościelnego w Warszawie, p. Edmund Baum (ówczesny radca świecki Konsystorza) w przemówieniu swoim przypomniał obawy, jakie przed dziesięciu laty żywili starsi członkowie Kościoła, pamiętając czasy czcigodnych i wiekowych superintendentów, od ks. Augusta Diehla, poprzez ks .ks. Jelena, Semadeniego, Skierskiego, do ks. Ostachiewicza, gdy następcą ich miał zostać młody, niespełna 40-letni, duchowny. Brak długoletniego doświadczenia miał zostać zrównoważony młodością, energią i optymizmem. W ciągu ostatnich dziesięciu lat okazało się, że szala przechyliła się na korzyść tych trzech ostatnich czynników. Trzeba tu jednak oddać sprawiedliwość doświadczeniu, reprezentowanemu we władzach Kościoła przez radców świeckich w osobach p. Edmunda Bauma, p. dr Gabrieli Pianko i niedawno zmarłego p. Jana Jelena (honorowego członka Synodu), a zwłaszcza długoletniego prezesa Konsystorza, p. Stefana Bauma, którzy z całym poświęceniem, dla dobra umiłowanego Kościoła, wspierali superintendenta w trudnym zadaniu i z początkowych niepokojów wspólnie wyprowadzali Kościół ku harmonijnej współpracy przy wyrabianiu pozycji, jaką dziś Kościół zajmuje.

Ubiegłe dziesięciolecie można by nazwać okresem odbudowy. Wojna pozostawiła Kościół w ruinie, duchownych i świeckich jego członków zdziesiątkowała, lub rozproszyła i zdawało się, że jedyne, co pozostało, to płakać i narzekać, jak Jeremiasz nad spustoszałą Jerozolimą. Dzień dzisiejszy w sposób zasadniczy różni się od sytuacji sprzed lat. Najważniejsze potrzeby materialne zostały zaspokojone i oczekujemy teraz skierowania wszystkich sił ku pogłębieniu życia duchowego. Środki materialne, a przede wszystkim dobra duchowe będą służyły rozwojowi Kościoła, dobru i zbawieniu jego wiernych.

Oceniając pozytywnie dotychczasową działalność ks. Jana Niewieczerzała na stanowisku superintendenta i uznając zasadniczy kierunek rozwoju Kościoła, konferencja duchownych zgodnie postanowiła wysunąć jego kandydaturę na następną dziesięcioletnią kadencję. Synod zdecydowanie poparł stanowisko duchownych, powszechnie głosując za tą kandydaturą, przy jednym tylko głosie przeciwnym. Należy teraz spodziewać się, że tak świeccy, jak duchowni członkowie Kościoła udzielą swego czynnego poparcia superintendentowi w dźwiganiu brzemienia, złożonego na jego barki. Że wesprą go przede wszystkim swą modlitwą, następnie radą, a także rzeczową krytyką tych przejawów życia i pracy Kościoła, które wymagają reformy, a w tym wszystkim otoczą go braterską miłością.

Inne sprawy jednak w sposób zdecydowany dominowały nad wszystkim, co działo się w czasie obrad synodalnych. Jak co roku, tak i tym razem porządek przewidywał cały szereg spraw formalnych, gospodarczych, finan-

sowych, sprawozdania z działalności w ubiegłym roku, referat, oraz globalną dyskusję. Czynnikiem wyróżniającym ostatnią sesję Synodu była właśnie dyskusja nad sprawozdaniami i referatem, w której sprawy formalne zostały ograniczone do koniecznego minimum. Atmosfera powagi, choć nie beznamiętnej, troska o stan Kościoła, zrozumienie roli, jaką powinien on spełnić we współczesności, charakteryzowały większość wypowiedzi. Członkowie Synodu wykazali dużą dojrzałość w potraktowaniu omawianych zagadnień. Zjawisko to jest tym ciekawsze, że sprowozdanie, z życia religijnego wskazało jedynie na najważniejsze momenty życia kościelnego. Tym nie mniej dyskusja rozwinęła się bardzo żywo i rzeczywiście skoncentrowała na całym szeregu spraw istotnie ważnych.

Spośród wielu poruszonych tematów wymienić tu trzeba przede wszystkim sprawę wychowania dzieci i młodzieży. Podniesiono szereg niedomagań programu Szkoły Niedzielnej i lekcji religii, który obciąża niekiedy dzieci zbytecznym balastem, a pomija ważne elementy. Program nie uwzględnia również w odpowiednim stopniu rozwoju świadomości wyznaniowej. Zwrócono również uwagę na rolę, jaką w wychowaniu religijnym spełnić powinni rodzice. Bez ich pomocy, nadzoru a przede wszyskim własnej ich postawy, trudno wymagać, aby Szkoła Niedzielna spełniła pomyślnie swoje zadanie.

Dość dużo powiedziano również na temat działalności młodzieży, co dotyczyło głównie grupy przy Zborze warszawskim, która wyróżnia się pożyteczną aktywnością wśród innych Zborów naszej Jednoty. Aktywność ta polega z jednej strony na dyskusyjnym roztrząsaniu różnych aktualnych problemów w świetle tekstów biblijnych i zasad Kościoła, z drugiej zaś strony, na przeprowadzeniu szeregu „zadań roboczych". Na tle tych niewątpliwych pozytywów wytknięto pewne negatywne cechy, do których należy brak kontaktu z konfirmantami ostatnich lat, oraz stosunkowo słabe uczestnictwo w nabożeństwach. W tej drugiej sprawie młodzi są zdania, z czym nie wszyscy wyznawcy się zgadzają, że pewne formy nabożeństwa, a zwłaszcza odpowiednie zmiany w treści kazań, mogą radykalnie zmienić sytuację. Wypowiedzi na temat młodzieży były o tyle ciekawe, że wysunięto rzeczowe uwagi tak „za", jak i „przeciw", przy czym udało się uniknąć panikarskiego załamywania rąk, czy powierzchownego gloryfikowania.

Kazanie, jego treść i forma, stało się przedmiotem żywej dyskusji. Uczestnicy nabożeństw mają sprecyzowane wymagania i oczekują od kaznodziei rzeczowego materiału do formowania religijnej postawy, ustosunkowania się do niejednego współczesnego problemu, odwagi w formowaniu wniosków, unikania wielkich słów i określeń, które straciły swój oczywisty sens, a stały się niekiedy sloganami. Wymagania słuchaczy są dość duże, co z satysfakcją podkreślamy, jako wysoką ocenę możliwości duchownych. Przy tym nie należy zapominać, że Kościół „nie na kazaniu stoi", ale nabożeństwo i kazanie, ich aktualność, zdolność oddziaływania, są ściśle uzależnione od całotygodniowej działalności Zboru w rozmaitych dziedzinach, jak np. nauczanie, duszpasterstwo, odpowiedzialność społeczna, osobisty kontakt duchowne go z członkami Zboru itp. Uczestnicy dyskusji wykazali zrozumienie tej zależności.

W czasie przerwy: prezes Al. Garszyński, dyr. E. Baum, inż. Błaszkowski, ks. B. Tranda, dyr. Masel

Nabożeństwo synodalne (Wieczerza Pańska)

Referat, przygotowany przez ks. sen. Jarosława Niewieczerzała nosił tytuł: „Biblia i księgi symboliczne Kościoła Ewangelicko-Reformowanego wobec naszego życia kościelnego (w 400-ną rocznicę wydania Katechizmu Heidelberskiego)". W roku bieżącym zbiegają się dwie ważne dla Kościoła Reformowanego rocznice:

Fragment sali obrad

19 stycznia minęło 400 lat od chwili wydania Katechizmu Heidelberskiego, a 4 września minie tyleż lat od wydania Biblii Brzeskiej. Temu drugiemu wydarzeniu poświęcona była specjalna sesja naukowa, a szereg materiałów opublikowano w „Jednocie". Uczczeniu rocznicy katechizmu miał służyć referat synodalny o zakresie rozszerzonym do ogółu ksiąg symbolicznych. Referent zebrał szereg danych, ważnych dla dokumentacji ksiąg symbolicznych, omówił tło historyczne ich powstania i przedstawił zarys ich treści.

Przebieg sesji Synodu z konieczności został tu przedstawiony fragmentarycznie. Celem tego sprawozdania jest wskazanie kilku motywów charakterystycznych dla ostatniej sesji, wyróżniającej się od poprzednich. Widać stałą linię rozwojową od okresu, gdy główną troską uczestników Synodu były sprawy zapewnienia bytu poszczególnych placówek i Jednoty jako całości. Stopniowo zainteresowanie zwraca się ku tym sprawom, którymi jako naczelny organ Kościoła, powinniśmy się zajmować przede wszystkim.

Ks. Dr JAN SZERUDA

NIEODZOWNE ELEMENTY POBOŻNOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W CZASACH OBECNYCH

Nasamprzód trzeba dokładnie określić temat i przedmiot tego rozmyślania. Nie mogę mówić o pobożności chrześcijańskiej w ogóle, gdyż to przekraczałoby ramy tego artykułu. Ograniczę się więc do problematyki interesującej Kościół ewangelicki. Chcę przedstawić istotę i zasadnicze cechy pobożności ewangelickiej w związku z badaniami religionistycznymi, z duchem i tradycją naszego Kościoła — a to wszystko poddać naświetleniu Słowa Bożego.

Pobożność ewangelicka różni się zasadniczo od katolickiej i prawosławnej. Istnieją jednakowoż pewne cechy wspólne różnych form wyznaniowych. Łączy te formy **uczucie zbożnej czci**, podstawowe uczucie religijne, zasadnicza postawa pozytywna człowieka wobec tego, co tajemnicze i Święte, Boskie i wieczne. Ta postawa nie wynika tylko z pewnego układu uczuć, jest raczej wykładową emocji, myśli i woli. Dyktuje człowiekowi rozmaite formy, zwyczaje, symbole. Skala uczuć może się zmieniać, ich natężenie rosnąć lub zmniejszać się — to pewne, że zbożna cześć jako naturalna reakcja jaźni ludzkiej na to, co Boskie i Święte, ma wtedy wartość, gdy jest bezpośrednia i nie przepojona lub przeżarta elementami racjonalnymi. Ta bezpośredniość ma w sobie wiele ciepła wewnętrznego i oryginalności. Zrozumiałe, że jak każda reakcja, tak i zbożna cześć może nabrać stałych form, skostnieć, zesztywnieć, a wskutek tego stracić swoją wartość i destrukcyjnie oddziaływać na postawę religijną człowieka. Słusznie mówi poeta: „Wo die Ehrfurcht fehlt, fehlt alles".

Wiadomo, że chrześcijaństwo posługuje się różnymi sposobami, aby uaktywnić postawę wewnętrzną człowieka wobec tego, co Święte. Pielęgnuje ducha modlitwy, oddziałując na duszę ludzką różnymi praktykami liturgicznymi, kościelnymi. Lecz tam, gdzie w kulturze przeważają pierwiastki racjonalne nad emocjonalnymi, a tak jest obecnie — uczucie zbożnej czci marnieje i zamiera. Zdajemy sobie z tego sprawę, że duszy ludzkiej grozi w obecnych warunkach technokracji wielkie niebezpieczeństwo. Technika i jej wyniki w dobie atomowej stają się wartościami niemal absolutnymi, nic dziwnego, że dla nich człowiek ma podziw, zachwyt, cześć. Powstaje mit techniki, który wypiera wartości duchowe stanowiące dla człowieka przedmiot zbożnej czci. Kościół w dobie rozrostu organizacji staje się organizacją obok wielu innych doczesnych, a nie ciałem Chrystusowym, społecznością wiernych. Nawet tam, gdzie jest przebudzenie religijne, nie zawsze może ono przeorać wszystkie warstwy duszy ludzkiej, nie zawsze ono jest pierwotne i oryginalne. Wiemy z różnych przejawów przebudzenia religijnego w naszym Kościele, że naśladowanie drugo- i trzeciorzędnych wzorów oraz refleksja rozumowa były czynnikami, które kształtowały taki, a nie inny układ i formy tego rozbudzenia.

W pobożności ewangelickiej chodzi konkretnie i przede wszystkim o **zbożną cześć dla Słowa Bożego** w ogóle, dla inkarnacji tego Słowa w Jezusie Chrystusie w szczególności.

Życie religijne w ujęciu ewangelickim jest ugruntowane w Słowie Bożym. Uznając, zgodnie z nauką Kościoła, Pismo Święte jako natchnione i nieomylne Słowo Boże oraz jako wystarczającą i niechybną normę wiary i życia chrześcijańskiego, stwierdzamy tym samym, że przywiązujemy najwyższą wagę do Słowa Bożego i dlatego też tej wartości dla naszego życia religijnego i moralnego oddajemy wyjątkową cześć. Pomyślmy, ile to nieszczęścia dla życia religijnego i kościelnego wyniknęło wskutek przewagi postawy zdecydowanie krytycznej a nie religijnej wobec Słowa Bożego. Doba Oświecenia, racjonalizmu, historyzmu i psychologizmu jeszcze nie należą do bezpowrotnej przeszłości. Zbyt wiele pozostałości i śladów minionych okresów dziejów Kościoła i teologii jest jeszcze u nas.

Fundamentem naszego życia religijnego jest Słowo Boże. W tym względzie różnimy się od innych chrześcijan, nieewangelików. Bierzemy Słowo Boże z całą powagą i skupieniem jako wolę Bożą. Doświadczenie Kościoła mówi nam o wyjątkowym wpływie tego Słowa na duszę ludzką, na życie rodzin i narodów, potwierdza prawdę, że „wiara jest ze słuchania Słowa" a „słuchanie przez Słowo Boże" (Rzym. 10, 17). Wiara w pojmowaniu Reformacji, specjalnie Marcina Lutra, rodzi się tam, gdzie jest zwiastowanie i słuchanie Słowa Bożego.

Nie możemy tutaj pominąć milczeniem faktu, że tak rodząca się i budząca wiara nie jest tylko i wyłącznie sprawą intelektu. Ogarnia ona także uczucie i wolę. Nie jest ona tylko poznaniem, (cognitio), lecz jest także zaufaniem (fiducia)

i przeświadczeniem (assentia). Tak pojmowana wiara nie jest czymś statycznym, niezmiennym, lecz pierwiastkiem dynamicznym. Ten, kto spotkał Boga w Słowie, porwany został jego Duchem, jest wciąż czynny, twórczy, nigdy nie spoczywa, gdyż Duch Boży jest twórczy.

W wierze Chrystus sam jest obecny: In ipsa fide Chrystus adest — mówi Luter.

Ewangelicyzm — to religia wiary twórczej, żywej. Przytaczam tu słowa Lutra: „Der Glaube ruht und feiert nicht, er fährt heraus, redet und predigt ja vor grosser Freude fähet er an, dichtet schöne, süsse Psalmen, singet lustige, liebliche Lieder damit zugleich Gott fröhlich zu loben und zu danken und auch die Menschen nützlich zu reizen und zu lehren".

Tak może mówić chrześcijanin, który został do głębi poruszony Duchem Bożym, którego sumienie zostało opanowane przez Ducha Bożego. Religia w ujęciu ewangelickim ma swoje ognisko nie w intelekcie, ani w uczuciu, lecz w sumieniu. Tego nie mamy ani w katolicyźmie, ani w prawosławiu.

Spotkanie Boga w Słowie odbywa się w jasności i trzeźwości Ducha, a nie w mglistym, mistycznym stanie. To nas różni od katolików, w szczególności od tych wszystkich, którzy opierając się na Bernardzie z Clairvaux, twórcy mistyki pasyjnej, dążą do uzyskania unio mystica, w której nie ma słów, ani obrazu, ani przedstawienia zmysłowego, ani myśli, w ogóle nie ma aktu duchowego, a jest stopienie się jaźni ludzkiej z bezcielesnym bytem. Wiara w pojmowaniu ewangelickim nie jest ani wysiłkiem intelektu, ani uczynkiem. Doznanie Boga w sumieniu, trzeba dodać w wylęknionym sumieniu, jest doznaniem łaski Boga. Łaski, dzięki której człowiek uznany został — jako istota ficatus — za godnego społeczności z Bogiem.

Wiadomo, że Luter w Artykułach Szmalkaldeńskich określił artykuł o usprawiedliwieniu z wiary jako artykuł podstawowy, od którego nie można odstąpić. (Szmalk. P. II. 1. p. 304: § 5: „Von dem Arikel kann man nicht weichen oder nachgeben, es falle Himmel und Erden"). Dlatego też zrozumiałe, że w pobożności ewangelickiej, która ma swe źródło w łasce, decydującą rolę odgrywa wiara. Tylko w sferze wiary, gdy Duch Boży wpływa na naszego ducha i opanowuje „wylęknione sumienie", dzieje się ten cu', który rozpoczyna odrodzenie, nowe życie, nowy ład. W obliczu Boga łaskawego grzesznik pokutujący dostępuje owej wielkiej przemiany, która zaczyna się aktem Boskiej iustificatio, pojednania, a streszcza się w nowym życiu. Tylko wiarą natchniony człowiek może ująć cud łaski — tylko w wierze możliwe jest owocne życie chrześcijanina. Wiara skierowuje duszę człowieka ku Chrystusowi. Pobożność chrześcijańska jest bowiem chrystocentryczna, można nawet powiedzieć, że w niej obowiązuje zasada chrystotropizmu czyli skierowanie nawróconego człowieka ku Chrystusowi. Z duszą ludzką dzieje się to, co z kwiatem heliotropu.

W wierze przyjmuje chrześcijanin dary łaski Pana i bodźce do naśladowania Go. Całe życie chrześcijanina — to ustawiczne Piotrowe wyznanie: „Wynijdź ode mnie, bom człowiek grzeszny, Panie! (Łuk. 5, 8.) i jednocześnie przyjmowanie łaski, korzystanie z niej, działanie mocą tej łaski. „Wszystko mogę w Chrystusie..... (Fil. 4. 13). Zależny od Chrystusa człowiek—chrześcijanin żyje pokutą — jak mówi Luter w I tezie („Gdy Pan i Mistrz nasz Jezus Chrystus powiada: „Pokutujcie", to chce, aby całe życie wiernych było nieustanną pokutą"), umiera codziennie a jednocześnie przez Ducha Bożego przyjmuje pierwiastki nowego życia i dzięki zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa naśladuje Chrystusa. Stąd dynamizm życia, ustawiczne badanie siebie, radość z już posiadanych dóbr, pewność zbawienia i praca nad sobą pod wpływem łaski, a nie wyłącznie na skutek wysiłku myśli i woli **Stan łaski!** Jaki on obcy kwietyzmowi mistyków lub moraiizatorstwu racjonalizmu!

Myśmy w Kościele ewangelickim nie wyciągnęli pełnej konsekwencji z zasady usprawiedliwienia z wiary. Nie można bowiem poprzestać na głoszeniu teologicznie ujętej zasady, należy raczej przejść do określenia działania wiary jako polegania na Bogu mocy, miłości i łaski, i jako początku nowego życia. Zasada luteranizmu simul iustus et peccator nie oddaje dostatecznie jasno prawdy biblijnej, że nowość życia w Duchu Świętym jest rzeczywistym przeciwieństwem starego życia w ciele. Na tym punkcie spoczywa akcent, a nie na stwierdzeniu, że nowość życia jest „tylko" przedmiotem wiary i nie już czymś rzeczywistym w wierze.

Jak przedstawia się życie chrześcijanina polegające na Bogu? Czy to tylko stoicki spokój? Czy to tylko brak bojaźni? To coś więcej! To twórcze, nieustanne działanie na madłę Chrystusa, to sięganie natchnioną myślą tam, gdzie z gruzów zmartwychwstaje nowy świat i budowa tego świata to patrzenie w przyszłość, to spoglądanie na inny świat poza zasłoną świata widzialnego. To może czynić tylko wiara. Apostoł Paweł — jak wiemy — ponad wiarę stawia **miłość**, jako wyższe dobro i dar Ducha.

Pobożność chrześcijańska ma swoje źródło w wierze i w miłości Boga. Bierze swe natchnienie z miłości nieogarnionej, wiecznej, nie przemijającym uczuciem, lecz mocnym, zdecydowanym postanowieniem woli miłuje Tego, który jest źródłem życia. I tu należy powtórzyć uwagi o stosunku ewangelicyzmu do mistyki. Miłość Boga przedstawiona w Piśmie Świętym w alegorycznych obrazach miłości małżeńskiej lub narzeczeństwa rozpływa się u mistyków w marzycielstwie i kwietystycznym błogostanie. Wprawdzie Kościół ewangelicki też miał swoich mistyków: J. Arndta, Tersteegena, Bengela i innych, lecz zarówno w pieśni, jak i w rozmyślaniach religijnych nie zatracili oni dystansu między Zbawicielem — Ukrzyżowanym a osobowością ludzką.

Jak w sferze wiary, tak i w sferze miłości pobożność chrześcijańska jest dynamiczna. Słowa Chrystusowe, powtórzone za Starym Testamentem o miłości Boga i miłości bliźniego (Dt. 6, 5 — Lev. 19, 18): (Mt. 19, 13 — Mk. 12, 31, 33) mają ścisły, wewnętrzny związek kauzalny. Miłość Boga uczy miłować bliźniego — w tym wyraża się jej istota i charakter: „My wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do żywota, dlatego, że miłujemy braci" (1J 3,14).

Swego czasu Ojciec Kościoła Augustyn ujął stosunek religijny Boga do człowieka w relacji: Deus et anima. Jest w tym wyrażona tylko część prawdy. Gdy bowiem mówimy o pobożności, nie możemy jej charakteru zacieśniać do życia jednostkowego. Pobożność chrześcijańska ma charakter wybitnie społeczny. „Wszyscy jednym jesteście w Chrystusie Jezusie": Gal. 3, 28 —

„w miłości służcie jedni drugim" — 5, 13. Powodowani miłością do bliźnich czujemy się odpowiedzialni za nich. Związani jesteśmy jedną wiarą, z jednej korzystamy łaski, dlatego pobożność nie może mieć charakteru aspołecznego. Warto tej sprawie poświęcić więcej uwagi.

Obserwując rozwój, stan aktualny i charakter pobożności ewangelickiej inteligencji i ludu możemy stwierdzić, że ma ona dużo elementów obrzędowo-kościelnych, zwyczajowych i dlatego jest zasadniczo statyczna. Dynamizm cechuje tylko jednostki i pewne nieliczne grupy. W dodatku w grupach tych istnieje przeświadczenie o perfekcjoniźmie moralnym, co powoduje wyosobnienie tych jednostek i grup i zatamowanie ich zdolności przyciągania.

Pobożność ewangelicka ma u nas za mało prężności, a jeżeli ją ma, piastunowie jej ograniczają ją do własnego obozu wyznaniowego. Mamy wiele do odrobienia.

Przywiązanie do wyznania, jego tradycji i zwyczajów nie może być identyczne z istotą pobożności.

Atmosfera naszego życia kościelnego, tak jak i kościoła katolickiego, w Polsce ma to do siebie, że kultywuje pewne elementy statyczne i stępia krytycyzm, tak ważny dla postępu w życiu religijnym. W dodatku nasze życie religijno-kościelne cechuje uniformizm. Nie mamy zasadniczych odmian pobożności religijno-kościelnej, jak to jest np. w Danii, gdzie grundtvignianizm jest charakterystyczną cechą całych parafii, a nawet diecezji, lub jak jest w tych zborach w niemieckiej Szwajcarii, które są pod wpływem teologii Bartha, gdzie kazanie jest wykładem Słowa Bożego, a nie mową retoryczną. Albo inny przykład: W diecezji Geteborg i Lund w Szwecji istniał w ubiegłym wieku ruch zwany szartaunizmem [tak nazwany od duchownego Schartaua (1757—1825)] nacechowany powagą życia religijnego na podstawie usprawiedliwienia z wiary. Te przykłady wystarczą. Chodzi mi o uwypuklenie faktu, że gdy w innych Kościołach ewangelickich istnieją obok siebie różne prądy i kierunki życia religijnego, różne typy pobożności, u nas panuje na ogół jednostajność form. Życiu wiary brak prężności i różnorodności. A to można by sprowadzić również do faktu, że w naszym Kościele w ostatnich dziesiątkach lat, a nawet w ostatnim wieku brak było wybitnych indywidualności religijnych, piastunów i rozsadników swoistego typu religijności. Centralna Polska miała powszechnie panującą neoortodoksję luterańską i niezbyt liczne koła społecznościowe, czerpiące swe siły ze źródeł drugo- i trzeciorzędnych. Podobnie było na Śląsku Cieszyńskim, z tą jednak różnicą, że tu jeszcze były ślady dawnego racjonalizmu. Nie można więc potępiać różnych odmian pobożności, wykazujących większe lub mniejsze odchylenie od religijności kościelnej. Nas przecie obowiązuje duch wolności Chrystusowej: „Wszystko jest wasze, a wy jesteście Chrystusa, a Chrystus Boga" (1 Kor. 3, 22-23).

Zastanawiając się nad istotą i charakterem naszej pobożności, możemy stwierdzić brak w niej elementu nadziei eschatologicznej. Nie możemy sobie wyobrazić pobożności bez oczekiwania zwycięstwa i spełnienia się dobrego, bez oczekiwania w ogóle. Bardzo często w naszym myśleniu religijnym dominującą rolę odgrywa zasada postępu, a raczej ewolucji. Ten czcigodny zabytek oświecenia — ewolucja — narzucony chrześcijaństwu i teologii, każe wiernym oczekiwać końcowego rezultatu ewolucji w sferze religijnej. To nie odpowiada myśli biblijnej.

Pismo Święte, w szczególności Słowo prorocze, Ewangelia Jezusa i wieść apostolska mówią nam o nowym niebie i nowej ziemi. (Iz 65, 17. Obj. 21, 1) o „objawieniu chwały dziatek Bożych" (Rzym 8, 21), o „synostwie" i „odkupieniu ciała naszego" (Rzym 8, 23), o pełnym zwycięstwie Chrystusa w świecie i zwycięstwie Boga (1 Kor. 15, 28). Chrześcijanin oczekuje pełnego zwycięstwa Królestwa Bożego jako powszechnego odkupienia świata. Ta nadzieja eschatologiczna każe mu działać, radować się i zwyciężać. Bez niej wiara jest niepełna, szczątkowa. Nadzieja chrześcijanina ma już tu na ziemi „zadatek ducha" (Rzym 8, 23) inkarnację Słowa, dowody zwycięstwa Chrystusa nad szatanem, ona opromienia życie chrześcijanina i daje mu moc w cierpieniach i rozlicznych doświadczeniach.

Nadzieja żyje oczekiwaniem powtórnego przyjścia Chrystusa, które przyniesie odkupienie całego świata i wielką przemianę kosmosu. Wielkie zwycięstwo Chrystusa nad złem, śmiercią i szatanem zakończy obecny eon — nagle, niespodziewanie. Wszystko stworzenie niespokojnie i z tęsknotą oczekuje przyjścia Syna Bożego i odkupienia. Wraz z Apostołem oczekujemy nowego stworzenia w Chrystusie, „stare przeminęło, oto stało się nowym" (2 Kor. 5, 17). Wszystkie choroby, ułomności ciała, wszelka złość, wszystkie nieszczęścia skończą się, aby ustąpić miejsca nowemu włączeniu stworzenia w społeczność jedynego Boga. „Teraz dziatkami Bożymi jesteśmy, i jeszcze się nie objawiło, czym będziemy, lecz wiemy, gdy się objawi, podobni Mu będziemy...." (1 Jan 3, 2). Życie chrześcijanina jest stałą przemianą, której celem jest upodobnienie do Chrystusa.... „w toż wyobrażenie przemienieni bywamy z chwały w chwałę" (2 Kor. 3, 18). Tego oczekujemy. Jest coś wyjątkowego w istocie nadziei eschatologicznej. Eschaton jest już obecną rzeczywistością, już teraz i tutaj spływa na nas ze świata Boskiego, transcedentnego, z wieczności moc Boska twórcza, już tu mamy przedsmak tej radości, o której mówi Nowy Testament w różnych obrazach uczty lub wesela. Gdy tego eschaton nie mamy w teraźniejszości, wtedy cała nasza chrześcijańska eschatologia rozpływa się w mgławicowych obrazach utopii. Albert Schweitzer wypowiedział znamienny sąd o „postępującym odeschatologizowaniu" chrześcijaństwa (Gechichte der Leben—Jesu—Forschung str. 407). Wiara bez nadziei jest równie bez wartości jak wiara bez miłości (1 Kor. 15, 17). Jak słońce spoza chmur zsyła promienie na ziemię, tak Bóg daje wierzącemu, już tu w doczesności, przedsmak ostatecznego, pełnego życia łaski. Rzeczą wierzącego jest czuwać i wyczekiwać, wierzyć i nie upadać.

Nowy Testament głosi parousie Jesu Christou, a więc przyjście Królestwa Bożego w przyjściu Jezusa Chrystusa, nie ewolucję Królestwa Bożego z teraźniejszości, lecz przyszłość dochodzącą do teraźniejszości. W tym tkwi istota eschatologii chrześcijańskiej.

Mocą wiary w Chrystusa Pana i w nadziei Jego zwycięstwa działa chrześcijanin na tym świecie. Nie brak i takich, którzy żyją jako marzyciele, oczekując rychłego przyjścia swego Pana i zaniedbując swe zadania chrześcijan. Takie nastawienie pobożności jest z gruntu fałszywe, nie biblijne. Jezus modli się: „Jakeś Ty mię posłał na świat, tak i ja posłałem ich na świat" (Jan,

17, 18). Tu mamy zadania, zlecone nam przez Pana, wśród bliźnich. w rodzinie, w Kościele, społeczeństwie. Lecz przyjście Chrystusa jest przyjściem na sąd i dla zbawienia. Jeśli „kubek zimnej wody" podany małym (Mt, 10, 42. Mk 9, 41) znajdzie uznanie Pana, pamiętajmy, że „z każdego słowa próżnego, które by mówili ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądny" (Mt, 12, 36).

W sprawozdaniu Komitetu przygotowawczego konferencji w Evanston na samym wstępie czytamy: „Bóg każe dziś Kościołowi Jezusa Chrystusa głosić wyraźne słowo o nadziei. Jezus Chrystus jest naszą nadzieją. Mamy obowiązek podawać dalej z wszelką pokorą i radosnym męstwem radosną wieść o nadziei w Nim nam ofiarowanej...

...Nasza nadzieja nie jest produktem naszych życzeń, ani projekcją naszego pragnienia nieznanej przyszłości, lecz wynikiem tego, co Bóg w nas zdziałał przez swe czyny w dziejach, przede wszystkim przez dzieło wskrzeszenia Jezusa Chrystusa z umarłych. To wielkie wydarzenie daje wierze pewność, że Chrystus zwyciężył świat i wszystkie moce złego, grzechu i śmierci. Jest ono początkiem nowego życia w mocy ducha, jest poręką spełnienia się Boskiej obietnicy, że we właściwym czasie wszystkim objawi się Jego zwycięstwo, Jego Władztwo ukaże się w chwale, a On sam będzie wszędzie poznany jako Król. Stwarza ono żywą nadzieję, żarliwe pragnienie owego chwalebnego wypełnienia i żywe oczekiwanie Jego przyjścia".

Ukrzyżowany i zmartwychwstały jest nadzieją świata. W życiu, śmierci i zmartwychwstaniu stał się dla nas zarówno ofiarą grzechu ludzkiego jak i zwycięzcą grzechu i śmierci.

Nadzieja chrześcijanina jest jednocześnie nadzieją spełnioną i wyczekującą. Na tym polega jej wartość aktualna dla życia religijnego. W obliczu zalewu świata przez różne systemy totalitarne i technokracje, chrześcijaństwo ma spełnić w tym świecie wielki program swego Pana i Mistrza: Zwiastować, że bliskie jest Królestwo Boże — dlatego winniśmy wejść w siebie i opamiętać się! Oblubieniec nadchodzi, czuwajmy więc!

Gdzie jest wiara twórcza i żywa nadzieja jako oczekiwanie zwycięstwa Chrystusa — tam widoczny jest wpływ Słowa Bożego, ducha modlitwy i cudownego działania Sakramentu.

Pobożność chrześcijańska, w szczególności pobożność ewangelicka, rozwija się dzięki Słowu, modlitwie i Sakramentom, dokładnie Sakramentowi Wieczerzy Pańskiej. Postępujemy jednostronnie, a nawet błędnie, jeżeli poświęcamy uwagę tylko jednemu z tych trzech elementów. Pamiętajmy, że we wszystkich trzech elementach Duch Boży, sam Bóg, bezpośrednio przemawia do nas i udziela się nam. Dlatego ważne jest, byśmy stale byli w sferze wpływu Słowa, Ducha modlitwy i Sakramentu. Poświęcajmy czas Słowu Bożemu, aby nas uczyło prawdy Bożej, żyjmy intensywną modlitwą o nasze sprawy osobiste, rodzinne, kościelne i narodowe. Krzepmy duszę przystępując do Stołu Pańskiego.

Wielką bolączką naszego życia religijno-kościelnego jest wielki brak potrzeby eucharystii, można to śmiało powiedzieć. Jest dużo, bardzo dużo cech subjektywnych naszej pobożności, przede wszystkim uderzającą cechą jest przewaga ratio nad innymi dyspozycjami duszy, a tak znikomo mała świadomość łaski, jako elementu życiodajnego i twórczego w naszej pobożności. To ma swoje źródło w braku systematycznej modlitwy i potrzeby Sakramentu ołtarza. Zastanówmy się głębiej nad tym brakiem i starajmy się gorliwie zaradzić mu u siebie i w Kościele. Gdybyśmy nic nie znali z Nowego Testamentu, lecz tylko Ojcze Nasz i słowa ustanowienia Wieczerzy Świętej, mielibyśmy obiektywne dane o woli Jezusa, Jego łasce i Jego ofierze. Na tym mogłaby się budować nasza pobożność.

Istnieją w chrześcijaństwie różne poglądy na Słowo, różne jego wykłady, — subiektywizm poczynił duże zniszczenia — ale w różnorodności opinii i sądów są dwie objektywne i niezmienne prawdy Słowa Chrystusowego: Ojcze Nasz i Słowa Ustanowienia. O pierwszym powiedział Jezus: „Wy tak się módlcie"! O drugim zaś: „To czyńcie na moją pamiątkę"!

Oto polecenie, oto wskazania dla nas i dla Kościoła. Wartości konkretne, aktualne i eschatolgiczne, które stanowią o istnieniu i kultywowaniu pobożności.

KRYTYKA POLSKIEJ „MARYJNOŚCI"

Znany publicysta katolicki Adam Paygert zastanawia się w artykule pt. „Kult Maryi: jego sens i granice", zamieszczonym w tygodniku „Za i Przeciw" (Nr 18) nad pochodzeniem i praktyką kultu maryjnego. Podając źródła biblijne i patrystyczne dla dogmatycznego potwierdzenia kultu maryjnego, przechodzi autor pod koniec rozważań do ostrej krytyki naszego polskiego rodzaju „maryjności". Oto słowa A. Paygerta:

Przykłady zaczerpnięte z naszego polskiego życia religijnego wymownie dowodzą niekiedy, że uczucia rozpalane świadomością opieki N.M.P. nieraz przesłaniają nam tego, do którego ona nas prowadzi. Jakże często tłumy pielgrzymów śpiewające przez całą noc w sanktuariach maryjnych, na klęczkach idące do jej obrazu nie oddają należnej czci Najświętszemu Sakramentowi. W nabożeństwie do przedmiotów, „pocieranych" o łaskami słynący obraz, jest niekiedy coś bałwochwalczego, coś co wypływa z przekonania, że samo używanie tych przedmiotów zabezpieczy nas automatycznie przed kłopotami, zmartwieniami czy nieszczęściami. Uczuciowość treści kultowych związanych z osobą Matki Boskiej jest zarazem wielkim dla nich niebezpieczeństwem.

Przedłużeniem tej uczuciowości jest ogromnie rozbudowany w pobożności — głównie naszego ludu — pietyzm dla przedmiotów i narzędzi kultu maryjnego. Niestety medaliki, szkaplerze, „cudowne wody", obrazki, różańce, święcone zioła, świece itd. są nie tylko materialnymi sprawdzianami tego kultu, ale jakże często stają się przedmiotami tylko „odpustowego kramu" żerującego nie tyle na autentycznej pobożności, co na jej wszystkich fanatycznych lub fanatyzujących wynaturzeniach.

Uczuciowy, wyposażony w te wszystkie przedmioty i narzędzia kult maryjny razi ludzi myślących i nie ułatwia apostolatu zwłaszcza wśród młodej inteligencji. Dlatego przed duszpasterstwem naszym stoi wielki i trudny problem stałej kontroli nad formami „maryjności" polskiego życia religijnego.

Zmiana na tronie papieskim

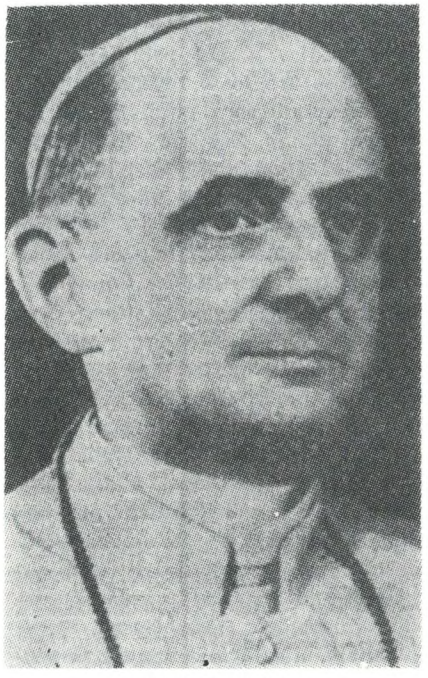

Papież Paweł VI

W drugi dzień Zesłania Ducha św., tj. 3 czerwca br. zmarł na raka żołądka papież Jan XXIII, którego pontyfikat trwał niespełna 5 lat lecz który przejdzie z pewnością do historii jako jeden z największych papieży doby poreformacyjnej. Zmiana stosunku rzymskiego katolicyzmu do „braci odłączonych" stosunku nacechowanego nie tylko tolerancją, lecz niekłamaną miłością, przynajmniej jeśli chodzi o samego papieża, zwołanie Soboru Watykańskiego II jako soboru reformy Kościoła Katolickiego, jednoznaczne wypowiedzenie się za koegzystencją i pokojem — oto co znamionowało krótkie rządy Jana XXIII.

Nic też dziwnego, że ciężka choroba a następnie śmierć tego niewątpliwie cieszącego się ogromną sympatią wśród chrześcijan wszelkich odcieni papieża, wywołała ogromny żal i współczucie. W czasie długo trwającej agonii, na całym świecie, w kościołach różnych wyznań, wznoszono modły, bodaj po raz pierwszy w historii, za głowę Kościoła Katolickiego. Było to z pewnością wyrazem coraz głębiej sięgającej idei ekumenicznej. I w naszych kościołach ekumenicznych odprawiono modły przyczynne, m. inn. w kościele ewang.-augsb. św. Trójcy i ewangelicko-reformowanym w Warszawie. Reakcja wiernych była pełna zrozumienia, powagi i bólu. Biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL ks. dr. A. Wantuła przesłał imieniem swego Kościoła kondolencje na ręce kardynała Wyszyńskiego który z kolei podziękował za nie dłuższym pismem.

Zaraz po pogrzebie Jana XXIII chrzecijanie na całym świecie zaczęli snuć domysły co do następcy na tronie papieskim. Wszystkich fascynowało pytanie, czy kolejny papież pójdzie śladami swego wielkiego poprzednika, czy też zwycięży konserwa kurialna, której uosobieniem jest kardynał Ottaviani. Tym razem konklawe nie sprawiło niespodzianki. Papieżem wybrany został człowiek, któremu powszechnie przypisywano największe szanse i który jest wyraźnie po stronie elementów postępowych w kurii. Został nim arcybiskup Mediolanu kardynał Montini, który przyjął imię Pawła VI. Uroczysta koronacja, która odbyła się wbrew tradycji nie w bazylice św. Piotra, lecz na placu św. Piotra przed bazyliką, dostarczyła jeszcze jednego dowodu na to, jak to rzymski katolicyzm lubuje się w przepysznych średniowiecznych ceremoniach.

Już w pierwszym orędziu, wygłoszonym następnego dnia po wyborze, nowy papież ujawnił swój zamiar kontynuowania prac Soboru oraz uczynienia wszystkiego dla ocalenia pokoju na świecie. Paweł VI podkreślił też pragnienie doprowadzenia do zjednoczenia wszystkich chrześcijan, dał jednakże do zrozumienia i to wyraźniej od swego poprzednika, że przez zjednoczenie rozumie powrót wszystkich chrześcijan do Rzymu, co jak wiemy jest absolutnie niemożliwe, chyba, że Kościół Rzymsko-Katolicki przeprowadzi prawdziwą reformę, na co znowu się nie zanosi. W każdym razie wśród wszystkich Kościołów pragnienie jedności przybiera na sile i pragnienie to będzie się prawdopodobnie wzmagało. Wszystkich chrześcijan musi obowiązywać stara zasada: „spero contra spem".

Ks. R. T.

Myślenie ma kolosalną przyszłość

NA MARGINESIE BLASKÓW I CIENI CHRZEŚCIJAŃSKIEGO MILLENIUM (III)

Śledząc chronologicznie układ stosunków między Kościołem a ośrodkami politycznymi i społecznymi w Polsce średniowiecznej, zauważyliśmy, że pierwotne zgodne współistnienie władzy państwowej i kościelnej wyrażało się w zasadzie pełnieniem przez duchownych roli części aparatu państwowego i wspieraniem go w dążeniach do zewnętrznego usamodzielnienia oraz wewnętrznego scalenia plemion, będących w zasięgu powstającego państwa. To harmonijne współistnienie wynikało ze zbieżności interesów, polegających na dążeniu do stworzenia mocnej bazy czyli zorganizowanego społeczeństwa dla rozszerzania swej działalności i umacniania wpływów przez oba czynniki: zarówno świecki, jak i duchowny.

Stan pełnej zgodności nie trwał jednak długo. Hierarchia kościelna stosunkowo szybko zaczęła dążyć do własnych celów, które stopniowo pozostawały w coraz większej sprzeczności z politycznymi kierunkami suwerenów. Rzymskie idee panowania Kościoła nad światem i wszelką władzą ludzką, które wyraźnie wkraczały w kompetencje świeckiej administracji, odrębne cele polityczne oraz dążenia do zdobycia potężnych środków materialnych, zmieniły rychło wzajemne dobre stosunki. Realizując swe własne zamierzenia, wyższe duchowieństwo sprzymierzało się coraz częściej z możnowładztwem świeckim dla wspólnego frontu przeciw władcom zwierzchnim, wpływając często tragicznie na losy dynastii Piastów i kraju.

Sprawować pokutę i upokarzać się musiał Bolesław Krzywousty za oślepienie swego brata Zbigniewa, z którym wiódł długoletnią walkę o władzę.

Władysława I Wygnańca, który dążąc do jedności państwa, prześladował swych braci, obłożył klątwą arcybiskup Jakub ze Żnina (1145). I mimo obcej zbrojnej interwencji cesarza Konrada III, jak również poparcia legata papieskiego Gwidona oraz samego papieża Eugeniusza III, którzy rzucili ze swej strony klątwę na cały kraj, chcąc zmusić książąt do podporządkowania się Władysławowi, duchowieństwo polskie nie zmieniło stanowiska: Władysław pozostał wygnańcem.

W 1117 roku możni, pod przewodem biskupa krakowskiego Gedko, obalili władzę Mieszka Starego i zmusili go do opuszczenia kraju, łamiąc tym samym ustanowione testamentem Krzywoustego prawo senioratu i dając początek rozdrobnieniu dzielnicowemu bez naczelnej władzy zwierzchniej. Powołany przez możnowładztwo do rządów Kazimierz Sprawiedliwy opiera swą władzę wyłącznie na klerze, przyznając mu w Łęczycy (1180) pierwszy w Polsce immunitet, czyli przywileje, zwalniające dobra duchowieństwa od obowiązku dostarczania podwód i żywności dla urzędników książęcych. Kazimierz zrzekł się również prawa obejmowania majątków po zmarłych biskupach. Przywileje łęczyckie zostały zatwierdzone przez papieża Aleksandra III, który jednocześnie zwolnił Kazimierza od przestrzegania testamentu Krzywoustego w sprawie senioratu. Za te wszystkie „zasługi" Kadłubek nadał Kazimierzowi przydomek „Sprawiedliwego". Na wniosek biskupa krakowskiego Pełki, możni, po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego (1194), odrzucili ostatecznie zasadę władzy zwierzchniej najstarszego piastowicza i to było bezpośrednią przyczyną kompletnego chaosu w Polsce przez następne 100 lat.

Wybitnym umysłem, jaki w tym okresie rozwijał ożywioną działalność na arenie publicznej, był arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz (1150—1219). Reprezentował on w Polsce reformistyczne tendencje papieża Grzegorza VII i Inocentego III. Kietlicz był autorem i energicznym realizatorem programu uzdrowienia Kościoła polskiego oraz uniezależnienia go od władzy politycznej. W działalności swej nie unikał również najgroźniejszej broni: obłożył klątwą Władysława Laskonogiego (1202). Kietlicz żądał wprowadzenia celibatu księży oraz zakazu nominacji biskupów przez panującego.

Pierwszym polskim biskupem, wybranym wyłącznie przez kapitułę, był Wincenty Kadłubek (1207), wychowanek uniwersytetu w Bolonii, pierwszy kronikarz narodowości polskiej. Jego „Chronica Polonorum", jako następna po relacji Galla, jest ważnym źródłowym dokumentem naszej wiedzy historycznej. Mistrz Kadłubek spisywał jednak nie tylko współczesne mu wydarzenia, ale sięgał również wstecz i, jak dziś wiemy, dorabiał do dawnych faktów piękne i budujące, ale niestety nieprawdziwe legendy. On to, między innymi, poprawił i rozbudował lakoniczną, lecz treściwą relację Galla o tragedii Śmiałego, tworząc baśniową wersję o królu potworze i niewinnym męczenniku, biskupie Stanisławie. Jasienica tak ocenia tę „radosną twórczość": „Z człowieka, współodpowiedzialnego za jedną z największych klęsk Polski, potrafi zrobić dobroczyńcę, a nawet patrona kraju." Relacje Kadłubka zapłodniły dusze i umysły wielu pokoleń, stały się główną podstawą procesu kanonizacyjnego św. Stanisława (1253). A Kadłubek za te zasługi został „błogosławionym". Na marginesie donieść trzeba, że Kadłubek ponoć „działa" dalej: ostatnio Watykan wznowił jego proces kanonizacyjny wobec rzekomego „mnożenia się cudów przypisywanych mu".

W dziedzinie stosunków Polska - Kościół datą, która stanowczo nie może być pominięta, jest rok 1225, który oznacza sprowadzenie przez Konrada Mazowieckiego na Ziemię Chełmińską Zakonu Teutońskiego Szpitala Najświętszej Marii Panny, zakonu niemieckich rycerzy-mnichów, Krzyżaków. Późniejsze następstwa tej decyzji tak ocenia historyk K. Górski: „Dzieje tragicznej pomyłki pokoleń i dzieje jakby złego sumienia ciążyć będą nad wiekami pruskiej historii". Sprawiedliwość wymaga wzmianki, że Konrad Mazowiecki zatrzymał jednak dla siebie prawa zwierzchnie nad Ziemią Chełmińską. Krzyżacy mieli tylko bronić Mazowsza przed najazdami Prusów. Konrad nie przewidział jednak „z kim rzecz". Swą przebiegłość, chytrość i okrutność rycerze Marii wykazali niesłychanie szybko. Już w 1226 r. uzyskali od cesarza Fryderyka II „na własność" Ziemię Chełmińską oraz prawo podboju i zajmowania ziem pruskich. A w r. 1234, na podstawie przedstawionej przez Zakon sfałszowanej umowy z Konradem, papież uznał ten kraj za swą własność i nadał go Krzyżakom. Działania zbrojne i metody podboju tych pupilków Rzymu budziły grozę nawet u współczesnych. Oto podany przez Jasienicę przykład ukarania opornego przez Krzyżaków: „rozcięto mu brzuch, przybito kiszki do drzewa i ganiano wokół, aż wszystkie wnętrzności owinęły się na pniu". Całymi Prusami zawładnął Zakon do 1283 r. i w ten sposób w ciągu pół wieku powstało na północnej granicy Polski nowe groźne państwo niemieckie.

W tych latach ziemie nasze były nadal terenem zabiegów o zjednoczenie polityczne i związanych z tym walk między książętami dzielnicowymi; nadal przy aktywnym udziale przedstawicieli hierarchii duchownej.

Dążenia Henryka Brodatego wywołały opór arcybiskupa Pełki i znowu nie obeszło się bez klątwy (mimo, że żoną Henryka była św. Jadwiga). Syn ich, Henryk Pobożny, był niejako podwójnym prekursorem przyszłych tendencji w polityce polskiej: wiązał się ściśle z papieżem przeciwko cesarzowi niemieckiemu, a ponadto zginął z rąk Tatarów (Legnica — 1241) jako pierwsza ofiara „przedmurza".

Za okrucieństwa klątwa dotknęła Konrada Mazowieckiego, który w ramach swej pokuty udzielił kościołowi nowych przywilei.

Z wygórowanymi roszczeniami duchowieństwa do dochodów i władzy walczyli energicznie książęta śląscy: Bolesław Rogatka i Henryk IV Probus; obaj ściągając na siebie klątwy (1256 i 1285).

Połowa wieku XIII to największe rozdrobnienie kraju oraz okres najwyraźniejszych kontrastów średniowiecza: z jednej strony asceza, pobożność, wyrzeczenia, ucieczka do cel klasztornych, z drugiej — okrucieństwo i rozpusta. Ślub wstrzemięźliwości i czystości złożył Henryk Brodaty ze swą żoną św. Jadwigą, Bolesław Wstydliwy przez całe życie „nie zaznał" swej żony św. Kingi. Za to np. biskup krakowski, Paweł z Przemankowa, prowadził życie nader rozwiązłe, posiadał harem, w którym nie brakowało mniszki porwanej z klasztoru.

Genezę tych przeciwieństw upatruje Jasienica w istnieniu w Polsce dwu kultur: jednej rodzimej, starej, słowiańskiej i pogańskiej, drugiej obcej, zachodniej, chrześcijańskiej, obcojęzycznej, którą naród miał przyjąć gotową, z góry, bez prawa dostosowania do własnej psychiki i mentalności. Jasienica stwierdza: „Polacy są narodem katolickim, ale ich stosunek do wiary polega na uczuciu i przywiązaniu do tradycji. Tyle razy już pisano o braku... u nas głębszych zainteresowań religijnych. I dziś jeszcze przeciętny polski katolik nie zna większości dogmatów i wskutek tego — wzorem przodka z XIII stulecia —

właściwie nie wie w co wierzy... Było dość czasu, by w krew naszą weszło przyzwyczajenie, że ową łacińską religię należy przyjąć i pokochać, ale dociekać jej istoty nie ma potrzeby."

A Aleksander Brückner pisze o Kościele tych (i chyba nie tylko tych) czasów: „Imponował wystawnością budynków, strojów, śpiewów, porządek liturgiczny wprawiał w podziw barbarzyńskie tłumy, których zmysły raziło wszystko: woń kadzidła, blask świec gorejących, złotolite ornaty, rzeźby dziwne, przemawiające silniej niż niezrozumiała łacina, powaga celebrantów, tajemniczość orzędu. Wszystko było obce, łacińskie... przecież legat papieski polecał w r. 1248, aby kapłan po ewangelii wykładał „Wierzę w Boga" po polsku, gdyż lud mu nie umiał odpowiadać na pytanie, w co wierzy?"

Od strony organizacyjnej jednak ustrój Kościoła w ciągu dwu wieków tak okrzepł i zwarł się, że rozbicie dzielnicowe oraz polityczne Polski nie pociągnęło za sobą jakiegokolwiek osłabienia jednolitej prowincji kościelnej na ziemiach piastowskich. Rozpad suwerennego ośrodka władzy świeckiej wykorzystała odpowiednio hierarchia dla swych celów. Częsta konieczność szukania przez książąt poparcia u zwierzchności kościelnej wpływała na wzrost jej znaczenia i potęgi; nadania ziemskie i dziesięciny wzmagały jej podstawy materialne, a kolejne immunitety uniezależniały ją od państwa. W tym okresie Kościół był czynnikiem faktycznie reprezentującym jedność kraju; a kraj ten coraz bardziej formalnie i praktycznie poddawany był pod opiekę Rzymu, stając się jednym z ważniejszych atutów i narzędzi papieża w rozgrywkach europejskich.

Rola i wpływy ówczesnego Kościoła występują również wyraźnie (i chyba niezbyt chwalebnie) na tle problemu żydowskiego, który istniał w Polsce już w II połowie XIII wieku. Na synodzie we Wrocławiu legat papieski Gwido podkreślał konieczność przestrzegania w Polsce ograniczeń dotyczących tych „wiecznych tułaczy": musieli oni mieszkać tylko w getcie, nosić ośmieszający ubiór, a jednocześnie obowiązani byli ponosić ciężary na rzecz kleru tak, jak wszyscy katolicy, którym zabroniono utrzymywać towarzyskich kontaktów z Żydami. W tej sprawie upominał Polaków także sam papież.

Na przełomie XIII i XIV wieku wybitną postacią był arcybiskup Jakub Świnka. Ten światły umysł przejawiał wyraźnie patriotyczne tendencje. Wróg niemczyzny, bronił praw języka polskiego w szkołach parafialnych. Wywierał decydujący wpływ na wypadki polityczne za księcia Przemysława II. Dążył do wprowadzenia formalnego ładu w dziedziczeniu władzy przez poszczególnych dzielnicowych książąt. Sprzyjał zjednoczeniu Polski. Dzięki jego zabiegom w Rzymie, Przemysław zostaje koronowany w 1295 r.; niestety władca ten ginie wkrótce w Rogoźnie w czasie najazdu margrabiów brandenburskich.

Pierwsze zabiegi Władysława Łokietka o ześrodkowanie w swym ręku władzy zwierzchniej nad wszystkimi dzielnicami, napotkały jednak na wielkie opory duchowieństwa: w r. 1296 rzuca nań klątwę biskup poznański Andrzej, w r. 1300 kler pozbawiał Władysława władzy.

W okresie panowania w Polsce czeskich Wacławów (II i III) władza ich opiera się na duchowieństwie, a głównie na biskupie krakowskim Janie Muskacie. Był to zniemczały Ślązak, szowinista-germanofil, występujący otwarcie przeciw polskości i mający na swym sumieniu szereg zbrodni.

Łokietek, wypędzony z kraju, podejmuje decyzję zastanawiającą: odbywa pielgrzymkę do Rzymu (1300), uzyskuje dla swych dążeń poparcie papieża, który był przeciwny panowaniu królów czeskich w Polsce ze względów całkiem przyziemnych. Polska, będąca pod bezpośrednim patronatem Rzymu, płaciła (jako jedyna poza Anglią) wielkie kwoty z tytułu świętopietrza, natomiast pod rządami Czechów wchodziła w krąg Cesarstwa Niemieckiego, co groziło zasadniczym zmniejszeniem dochodów papieża.

Dzięki takiej protekcji ponowne wysiłki Łokietka okazały się szczęśliwsze: arcybiskup Świnka, a nawet biskup Andrzej, przeszli na jego stronę, umarli Wacław II i III. Główną wewnętrzną przeszkodą był jednak nadal biskup Muskata. Świnka, sprzeciwiając się nadawaniu urzędów kościelnych cudzoziemcom (Niemcom), wytoczył mu proces, zawiesił w czynnościach, a Łokietek uwięził Muskatę. Ten czyn sprowadził jednak na Łokietka ponowną klątwę, a na kraj interdykt, ogłoszony przez legata papieskiego. (1309).

Zabiegi Łokietka o koronę trwały długo, bo do roku 1320. Okupione zostały przyjęciem przez Polskę szeregu warunków: uznanie zależności od Rzymu, podwyższenie świętopietrza (od głowy mieszkańca), ustanowienie trybunału inkwizycyjnego do zwalczania herezji, przywrócenie biskupstwa krakowskiego Muskacie.

Wewnętrzne trudności Łokietka wykorzystali rycerze Zakonu Marii Panny. Pozorując pomoc przeciwko najazdowi brandenburskiemu na Pomorze, Krzyżacy zdradziecko zajęli Gdańsk, bestialsko wymordowali mieszkańców, a miasto puścili z dymem. Polska odcięta została od morza. Rozpoczyna się cykl długotrwałych procesów, które Korona toczyła z Krzyżakami przed różnymi trybunałami, głównie papieskimi: Inowrocław — 1320, Wyszehrad — 1335, Warszawa — 1339. Nie dały one praktycznie żadnych efektów. Polska, dążąc do odzyskania choćby części zagrabionych ziem oraz do odszkodowania za poniesione straty, przytaczała — poza dowodami okrucieństw i zbrodni — argumenty, że umniejszenie jej terytorium uszczupla dochody Rzymu ze świętopietrza.

Do jakich, moralnie i etycznie wątpliwych, kroków była Polska zmuszona uciekać się oraz o atmosferze, panującej w stosunkach z Rzymem, świadczy fakt, że za uwzględnienie interesów polskich obiecywano papieżowi połowę ewentualnego odszkodowania przyznanego Polsce od Krzyżaków.

Kazimierz Wielki rozumiał dobrze groźne niebezpieczeństwa, jakie wynikały z niezależności i wszechwładnej potęgi Kościoła w Polsce, który już wtedy stał się państwem w państwie. Starał się ograniczać jego przywileje, władzę i bogactwo, odbierając bezprawnie zagarnięte majątki i zmniejszając ciężary ludności na rzecz Kościoła. To postępowanie króla doprowadziło do zatargu z biskupem krakowskim Janem Grotem i Kazimierza również nie ominęła Klątwa. Nie była ona jedyną, jaka dotknęła naszego ostatniego Piasta.

Znana jest słabość Kazimierza do płci pięknej. Czynniki kościelne napiętnowały króla za jego cztery żony własne oraz dalsze obce, za jego bigamię i liczne miłostki. Szczególnie ostro i publicznie krytyko-

wał Kazimierza w Krakowie ks. Baryczka. Król „wyszedł z nerw", klechę uwięził i skazał na śmierć. W pokucie po nowej klątwie wystawił 6 kościołów!

W sferze niematerialnej rządy Kazimierza Wielkiego znamionują się wyjątkowym, jak na te czasy, duchem tolerancji. Ta linia postępowania wymagała wielkiej odwagi i talentu, gdyż pozostawała pod stałą obserwacją i krytyką własnego duchowieństwa, papieża i Krzyżaków, podchwytujących każdą „nieprawomyślność" króla. Kazimierz nie nawracał mieczem, nie tępił inaczej wierzących, wiązał się z pogańską Litwą, zostawił wolność języka i religii na Rusi, stanowczo hamował i uśmierzał krwawe pogromy i prześladowania Żydów, jakie ludność niemiecka rozpętała we Wrocławiu, Krakowie i Poznaniu. Tuż przed śmiercią, w tajemnicy przed papieżem i hierarchią, założył metropolię prawosławną w Haliczu.

W polityce zewnętrznej Piastów główną rolę odgrywały dwa czynniki: stosunek z sąsiednim potężnym cesarstwem niemieckim oraz z papiestwem. Okolicznością sprzyjającą dla Polski był fakt, że obie te, przodujące wówczas potęgi w Europie, pozostawały przeważnie ze sobą w sporach i antagonizmach. Już u schyłku XIII wieku ukształtowała się wyraźna linia polskiej polityki, polegająca na wiązaniu się z Rzymem i uzyskiwaniu jego poparcia dla naszych zamierzeń, co jednocześnie osłabiało rolę i znaczenie obozu niemieckiego. Ten kierunek, wynikający pierwotnie z prostej politycznej konieczności i taktyki, z biegiem lat stał się tradycyjny, zakorzeniając się w psychice polskiej i doprowadzając w następnych stuleciach do najściślejszego „sojuszu ołtarza z tronem". Szczęśliwie w okresie piastowskim Polska, jakkolwiek leżąca na wschodnich rubieżach zachodniej kultury, nie musiała jeszcze odgrywać przyszłej nieszczęsnej roli „przedmurza chrześcijaństwa". Naciski i zagony pogańskich azjatyckich ludów (Mongołowie, Tatarzy) wówczas w zasadzie wstrzymywała Ruś.

Przedstawione powyżej stosunki dobitnie potwierdzają tezy: wyrażone przez Tadeusza Wojciechowskiego w „Szkicach Historycznych" „... duchowieństwo było zawsze poważnym, a czasem i przeważnym elementem potęgi państwowej, więc łatwo zrozumieć, że tam, gdzie element ten nie był związany wyłącznie tylko z własnym krajem i księciem, lecz podlegał obcej zwierzchności, tam też nie mogło być mowy o pełnej niezawisłości państwowej."

Polityczne powiązania z Rzymem sprzyjały umacnianiu wewnętrznej roli polskiej hierarchii i duchowieństwa, które nie przebierało w środkach, aby zwiększyć swe znaczenie i uzależnić od siebie władzę świecką. Dobitnym tego dowodem jest, mocno niekompletne, wyliczenie 13 klątw, które przez 270 lat, od Bolesława Śmiałego począwszy, spadały na koronowanych i niekoronowanych Piastów.

Że Kościół znalazł w Polsce szczególnie szczęśliwą dla siebie koniunkturę i warunki, stwierdzają dobitnie słowa znanego historyka katolickiego, Karola Szajnochy: „W żadnym z krajów europejskich nie świeciła duchowieństwu tak szczęśliwa dola, jak w Polsce za dni Piastów. Bogate nadania dóbr ziemskich, zupełne wyzwolenie tych dóbr spod wszelkich praw książęcych, sumienne uiszczanie się narodu ze wszelkich należności duchownym, mianowicie dziesięcin, wzniosły świecką fortunę Kościoła do nader kwitnącej pomyślności. Z samego sądownictwa, w wyzwolonych od władzy książęcej dobrach, płynęły duchownym właścicielom i sędziom niezmierne sumy. Dziesięcin nie pobierali nigdzie księża tak obficie i ściśle, jak w ziemiach polskich. Ten rygor dziesięciny miał nawet przeszkodzić korzystniejszemu rozwinięciu się rolnictwa krajowego".

Lemmuh

Ks. Dr EMIL JELINEK

BIBLIA KRALICKA

Jubileuszowa uroczystość Biblii Brzeskiej ujawniła szereg zagadnień natury naukowej i praktycznej, którymi winnaby zająć się najbliższa przyszłość. Między innymi przypomniała konieczność dokładniejszego niż dotąd rozpowszechnienia wśród polskiego ludu ewangelickiego Pisma św., oraz koordynacji nowoczesnych słowiańskich przekładów Biblii, dokonywanych jednocześnie w Warszawie, Pradze, Bratysławie i w Budziszynie. Ponadto przypomniała, że należałoby zbadać autorstwo i charakter wyznaniowy Biblii Leopolity, oraz bliżej wyjaśnić wzajemny wpływ obu głównych słowiańskich (polskiego i czeskiego) przekładów Pisma św. okresu reformacyjnego.

W związku z ostatnim zagadnieniem nie od rzeczy będzie przy okazji 350 rocznicy trzeciego wydania czeskiego przekładu Pisma św. przypomnieć sobie Biblię Kralicką, która jest swego rodzaju odpowiednikiem polskiej Biblii Gdańskiej, której 330 rocznica przypadła właśnie w roku ubiegłym.

Biblia Kralicka nie jest pierwszym czeskim przekładem Pisma św. Jakkolwiek po nieszczęsnej bitwie na Białej Górze (8.XI.1620) reakcja katolicka fanatycznie niszczyła innowierczą literaturę religijną, a osławiony jezuita Koniasz przechwalał się, że sam spalił około 30 tysięcy czeskich książek, do naszych czasów przetrwała conajmniej setka starych rękopisów czeskich przekładów Biblii. Najrealniejszy to dowód, że Biblia była od czasów Jana Husa umiłowaną księgą narodu czeskiego. Wszak pierwsza drukowana czeska książka to właśnie Biblia Praska z 1480 r.

Wszystkie Biblie, czy to pisane ręcznie, czy drukowane, były zrazu sporządzane tylko z Wulgaty. Dopiero Humanizm wysunąwszy hasło „ad fontes" — do źródeł starożytnej literatury grecko-rzymskiej — nie mógł pominąć również oryginalnych tekstów biblijnych. Pod jego to wpływem Jan Blahoslaw, jeden z najprzedniejszych przywódców Jednoty Braci Czeskich, studiuje Pismo św. w językach oryginalnych i przystępuje do nowego przekładu Nowego Testamentu już nie z Wulgaty, lecz wprost z języka greckiego. Jan Blahoslaw miał jednak przy pracy pod ręką starsze przekłady czeskie, Wulgatę i współczesne przekłady obcojęzyczne, a przeto trudno jego pracę nazwać przekładem; jest to raczej wnikliwa rewizja przekładów dotychczasowych, ale sporządzona w tak znakomitym

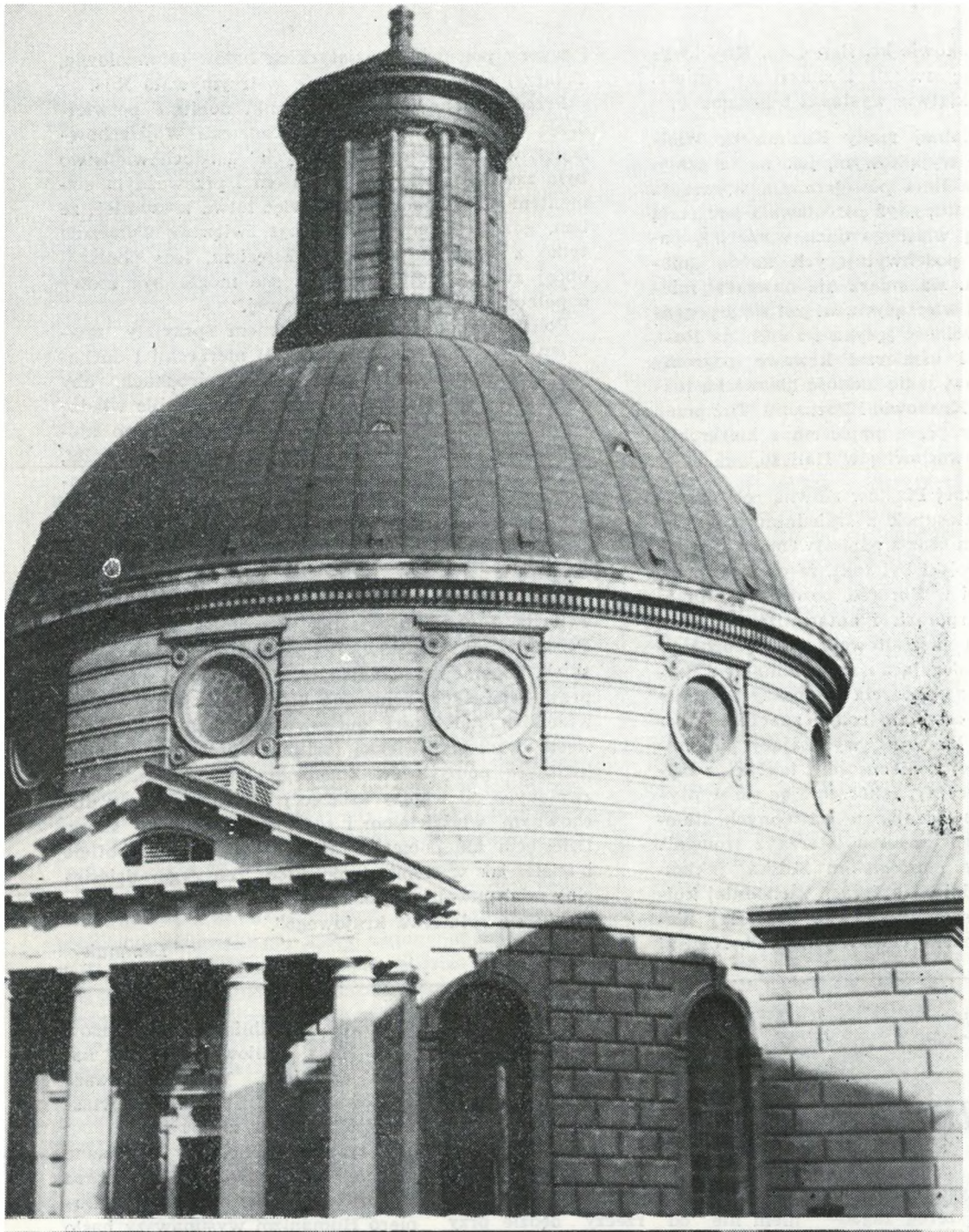

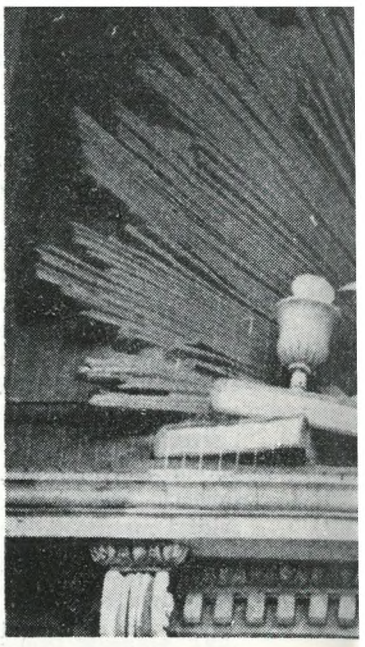

PARAFII ŚW.

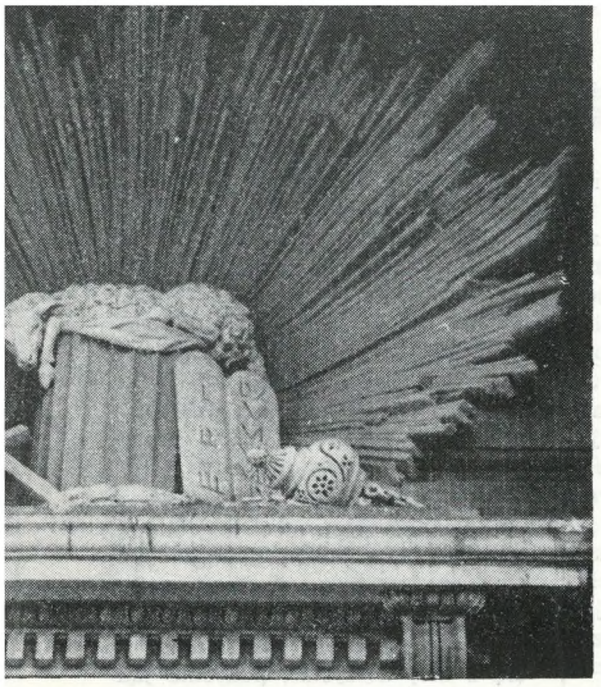

Z ŻYCIA TRÓJCY W WARSZAWIE

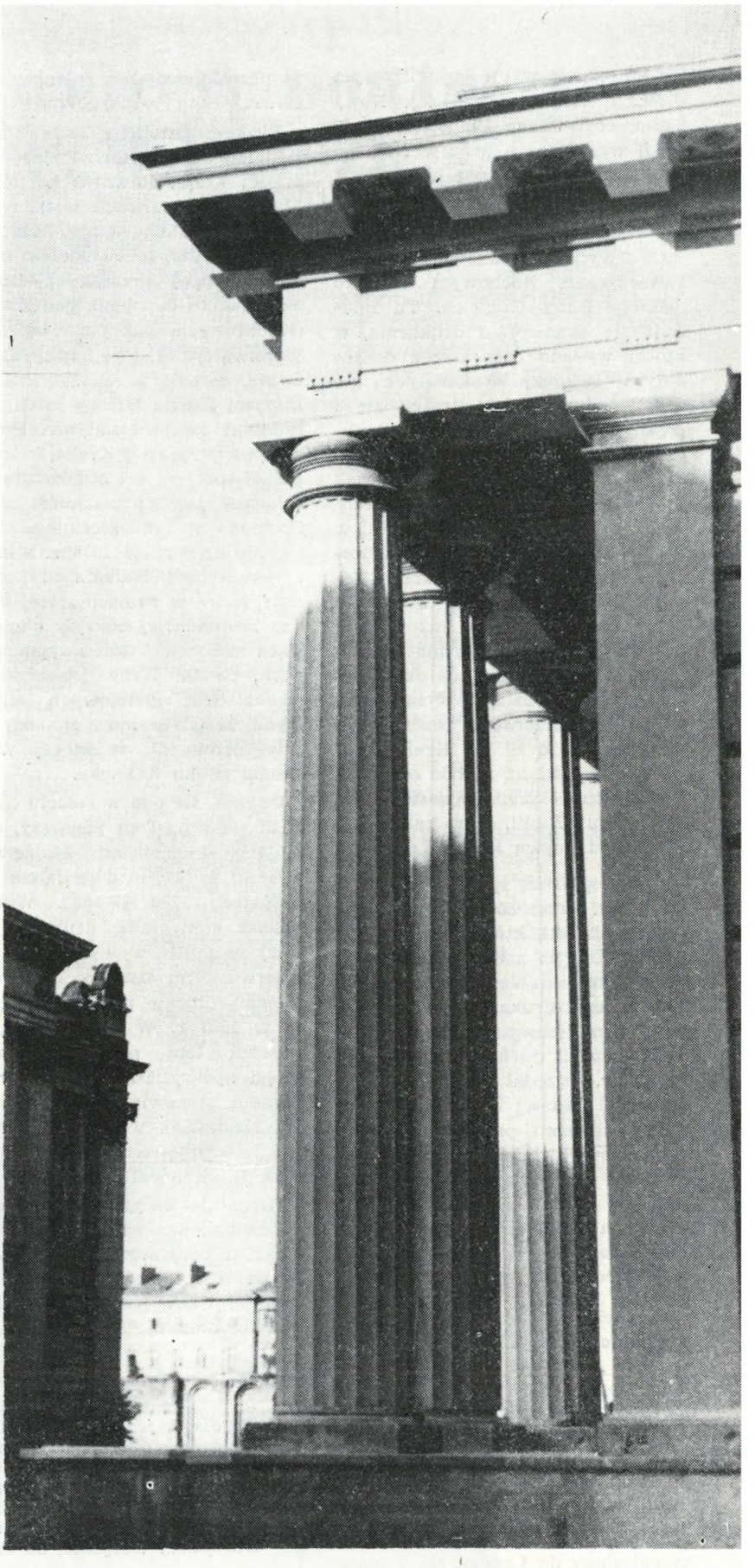

Rok 1963 wejdzie do historii parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie jako rok defintywnego zakończenia zewnętrznej odbudowy kościoła św. Trójcy. Dnia 9 czerwca w niedzielę poświęconą Trójcy św., kiedy to w parafii obchodzono jednocześnie uroczystość konfirmacji, ukazał się po raz pierwszy oczom wiernych i wszystkich warszawiaków pięknie odbudowany portyk tej zabytkowej świątyni. Ilustracje przedstawiają kościół, nowoodbudowane fragmenty oraz uroczystość konfirmacji, którą przeprowadził ks. prob. Ryszard Trenkler.

języku, że stała się pomnikowym dziełem literatury czeskiej. Nowy Testament Jana Blahoslawa wyszedł w 1564 r., a więc w roku po Biblii Brzeskiej. Drugie wydanie w nieco większym formacie pojawiło się w 1568 r.

Oba wydania drukowane były w Iwanczycach, duchowym ośrodku Jedności Braci Czeskich. Tu mieściła się akademia i drukarnia, w której wydano cały szereg doskonałych książek, doskonałych nie tylko pod względem treści, ale i pięknych pod względem typograficznym (np. słynny Kancjonał iwanczycki z 1564 r.). W Iwanczycach przebywało wielu wybitnych uczonych mężów Jedności. Tu też w 1577 r. zrodziła się myśl sporządzenia nowego przekładu Starego Testamentu bezpośrednio z języka hebrajskiego. Niestety, już w roku następnym tajna drukarnia i bogata biblioteka, obejmująca około tysiąca tomów, musiały być ze względu na bezpieczeństwo przeniesione do odległych o 20 km Kralic, niewielkiej wioski na zachód od Brna. Dopiero tu dokończony został przekład i druk Biblii, która znana jest odtąd pod nazwą Biblii Kralickiej.

Z nazwą Kralic spotykamy się już w 1255 r. Przez 300 lat siedział tu ród ziemiański, którego ostatni potomek, Henryk z Kralic, był gorliwym członkiem Jedności; materialnie wspierał drukarnię w Iwanczycach, a miejscowy kościół w Kralicach obsadził duchownym Jedności. W 1572 r. sprzedał rodzinne Kralice sąsiadowi Janowi Żerocinowi, również gorliwemu protektorowi Jedności. Nowy właściciel zaofiarował Jednocie pomieszczenie dla drukarni i dla biblioteki. Po śmierci dobrodzieja (1583) opiekę nad drukarnią i biblioteką w Kralicach roztaczał Karol starszy z Żerocina.

Niewiele dotąd wiemy o drukarni kralickiej. Oprócz Biblii wyszło w niej około 65 innych jeszcze ksiąg. Ostatnią (1619 r.) był niemiecki katechizm. Po katastrofie białogórskiej drukarnia i biblioteka zostały przeniesione w tajemnicy na zamek Karola starszego z Żerocina w Náměsti nad Osławą, skąd później „klejnot" Jedności został przeniesiony do Leszna. Na wygnanie poszła nie tylko drukarnia, ale i największe dzieło, które w jej oficynie ujrzało światło dzienne; Biblia Kralicka była odtąd przedrukowywana tylko na obczyźnie. O losach samej drukarni nic nie wiadomo; najprawdopodobniej uległa zniszczeniu przy pożarze Leszna w 1656 r.

Reakcja katolicka usiłowała pozacierać ślady reformacyjnej przeszłości kraju. Również kościół św. Marcina w Kralicach został rekatolizowany. Zatarto w nim najdokładniej wszystko, co świadczyło o jego ewangelickiej przeszłości. Dopiero na początku b. wieku, podczas prac remontowych, odkryto pod grubą warstwą tynku stare napisy. Okazało się, że były to wersety biblijne, którymi Bracia Czescy lubili przyozdabiać swoje świątynie. Powstał związek przyjaciół Kralic, który postawił sobie za cel bliższe zbadanie reformacyjnej przeszłości wioski. Zrobiono w tym kierunku niejedno, ale dopiero w 1956 r. wszczęto systematyczne badania archeologiczne, które w ruinach starej twierdzy ziemiańskiej odkryły około tysiąca czcionek i ozdób typograficznych, resztki farby drukarskiej, a nawet okuć metalowych cenniejszych ksiąg, słowem znalazły siedzibę drukarni, w której wyszła słynna Biblia Kralicka.

Ukazała się ona w sześciu olbrzymich tomach. Tom pierwszy, obejmujący Pięcioksiąg Mojżeszowy, wyszedł w 1579 r., dwa dalsze tomy w latach 1580 i 1582. Wskutek śmierci kierownika drukarni (25.8. 1582) nastąpiła w wydaniu dłuższa przerwa. Tom czwarty, obejmujący księgi prorockie pojawił się dopiero w 1587 r. W roku następnym wyszedł tom piąty obejmujący księgi apokryficzne, ale Nowy Testament, stanowiący szósty tom Biblii Kralickiej, wyszedł po dalszej sześcioletniej przerwie (1594), a więc druk Biblii trwał 15 lat!

Wszystkie księgi biblijne zaopatrzone były w obszerne komentarze, uwagi i odsyłacze, wskutek czego Biblia rozrosła się do takich rozmiarów, że w czasach prześladowań Jedności nie bardzo nadawała się do praktycznego użytku. Toteż już w 1596 r. Biblia Kralicka została wydana ponownie, w jednym tylko tomie, mniejszymi czcionkami i bez komentarzy. Ponieważ popyt na Nowy Testament był znaczny, Brat Ariston przygotował w 1601 r. specjalne jego wydanie. W 1613 r., a więc przed 350 laty, Biblia Kralicka została wydana po raz trzeci i ostatni w swojej ojczyźnie. Wydanie to stanowi po dzień dzisiejszy oficjalny, liturgiczny tekst protestantyzmu czechosłowackiego.

W okresie tzw. „Mroków", trwających bez mała 160 lat, Biblia Kralicka była niemiłosiernie tępiona przez jezuitów. Nie mniej wydawcy prawowiernej Biblii katolickiej św. Wacława nie wzdragali się z niej korzystać, podobnie jak czynił to w Polsce ks. Jakub Wujek, który najwyraźniej wzorował się na „heretyckiej" Biblii Brzeskiej, chociaż okrutnie z nią polemizował i wyszydzał.

Dla nas najbardziej interesujący jest fakt, że czeskim tłumaczom Starego Testamentu, Andrzejowi Stefanowi, Janowi Eneaszowi, Mikołajowi Albertowi z Kamenka, Jerzemu Strejcowi i innym, wydatnie pomagał polski prozelita Łukasz Helicz z Poznania, wybitny znawca języka hebrajskiego. Za jego to pośrednictwem Biblia Brzeska wywarła bezpośredni wpływ na młodszą swą siostrzycę Biblię Kralicką, która znowu ze swej strony z nawiązką wróciła Biblii Gdańskiej, co sama zapożyczyła od Biblii Radziwiłłowskiej. Jedno tylko mąci piękny obraz polsko-czeskiej współpracy na polu biblijnym, a to sam Helicz. Był to niespokojny duch: nie mało kłopotów narobił czeskim i polskim seniorom, którzy ostatecznie w 1600 r. doszli do przekonania, że ks. Łukasz Helicz nie nadaje się do służby duchownej i wykluczyli go z grona Jedności.

Edison, jeden z najsławniejszych wynalazców świata, posiadał dzięki długim ćwiczeniom zdolność wyłączenia się w czasie pracy i popadania w stan medytacji, który mu dopomagał do rozwiązania wielu uciążliwych problemów. Razu pewnego powiedział: „Godziny, które spędziłem samotnie z panem Edisonem, dały w rezultacie owe prawdziwe wielkie sukcesy mojego życia. Im zawdzięczam wszystko, do czego doszedłem".

My dzieci naszych czasów nie zwracamy myśli ku naszemu życiu wewnętrznemu. Jesteśmy przekonani, że nie dysponujemy nawet 30 minutami, by móc usiąść u cichego źródła prawdy. Chwila duchowej ciszy uchodzi za stratę czasu.

PAUL BRUNTON

POSIEDZENIE KOMITETU DORADCZEGO CH. K. P. W PRADZE

Komitet Doradczy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej obradował od dnia 4 do 9 czerwca 1963 r. w stolicy Czechosłowacji — Pradze pod kierownictwem ks. seniora Synodu Kościoła czeskobraterskiego dr Wiktora Hajka. W obradach uczestniczyło 125 przedstawicieli z 26 krajów Wschodu i Zachodu, z wszystkich kontynentów. Z Polski brało udział w obradach 5 osób — Ks. bp. dr Andrzej Wantuła, Kościół Ewangelicko-Augsburski, Ks. Sup. Jan Niewieczerzał, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Ks. bp. prymas Maksymilian Rode, Kościół Polsko-katolicki, Ks. Zdzisław Pawlik, Kościół Baptystów, oraz przedstawiciel Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego p. poseł J. Makowski.

Właściwe obrady poprzedziła dnia 4.6.63 rano — uroczystość nadania doktoratów honoris causa Fakultetu Teologii Ewangelickiej im. Jana Amosa Komeńskiego w Pradze wiceprzewodniczącym Crześcijańskiej Konferencji Pokojowej — ks. dr H. Kloppenburgowi z Dortmundu, Niemcy Zachodnie; ks. arcybiskupowi Kościoła Prawosławnego Nikodimowi — ZSRR.

Wieczorem tegoż dnia odbyło się nabożeństwo inauguracyjne, w czasie którego kazanie wygłosił ks. bp dr Andrzej Watuła.

Następnie prezydent Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej Ks. prof. dr J. L. Hromadka w obszernym słowie wstępnym podsumował dotychczas zrealizowane zamierzenia Ch. K. P. podkreślając przy tym fakt wzrastającej atmosfery zaufania, jaka cechuje posiedzenie Konferencji. Zapowiedział przy tym, że głównym tematem bieżącej sesji będzie problem współistnienia i pokojowego współżycia narodów.

Środa 5 czerwca. W obszernej sali hotelu „International" zgromadzili się delegaci, goście i obserwatorzy przybyli na konferencję. W prezydium zajęli miejsca:

Prezydent Ch.K.P. Ks prof. dr J.L. Hromadka
Sekretarz Generalny Ch.K.P. — ks J. Ondra
Ks. dr W. Hajek
Ks. arcybp. Nikodem
Ks. dr M. Kloppenburg
Ks. prof. dr W. Schmauch
Ks. bp dr Bartha
Ks. prof. dr H. Vogel
Ks. dr R. Ullmann

Na ścianie frontowej widniał duży emblemat Konferencji — przedstawiający półkulę Wschodnią i Zachodnią, a wokół nich wielojęzyczny napis: and on earth peace — a na ziemi pokój — et paix sur la terre — I na zemle mir (i na zemlje mir) — und Friede auf Erden —a poniżej:

ET IN TERRA PAX

Do dyspozycji każdego uczestnika konferencji służyły maleńkie radioodbiorniki „Tesla" wielkości latarki elektrycznej. Po odpowiednim nastawieniu odbiorniczka i założeniu małych słuchawek można było śledzić przebieg obrad w jednym z pięciu oficjalnych języków konferencji. Doskonale działająca ekipa tłumaczy przekładała na bieżąco każdą wypowiedź lub referaty na języki: czeski, rosyjski, angielski, francuski i niemiecki.

Hotel International w Pradze

Fragment sali obrad

Na wstępie zostały odczytane dwa referaty posiadające jeden wspólny temat:

„Żyć — znaczy dzisiaj żyć razem".

Pierwszy referat: „Pojednanie w Chrystusie podstawą naszego współżycia i życia dla innych" — wygłosił prof. G. Casalis z Paryża (Tekst referatu zamieścimy w następnym numerze).

Drugi referat: — „Boża cierpliwość w stosunku do nas — wezwanie do rozmów i rokowań" — wygłosił prof. L. N. Paryskij z Leningradu.

Do sekretariatu Konferencji wpłynęło wiele telegramów i listów od wybitnych osobistości i przedstawicieli Kościołów, świata nauki i in. Serdeczne pozdrowienia nadesłali również uczestnicy „Marszu Hiroszima — Oświęcim".

W środę po południu sprawozdanie złożył sekretarz generalny Ch.K.P. J. Cndra.

Omówił on stale rozszerzający się zasięg oddziaływania Konferencji, wskazując jednocześnie na potrzebę zorganizowania komitetów regionalnych w poszczególnych krajach.

Mówca wyraził słowa uznania i wdzięczności dla Polskiej rady Ekumenicznej za zaproszenie do Warszawy Komisji „Pokój a rozbrojenie", która korzystając z gościny P.R.E. obradowała w stolicy Polski w dniach 2-5 maja 1963 r. pod kierownictwem swego przewodniczącego ks. prezesa Jakuba Żidkowa z ZSRR.

Mówca podkreślił potrzebę rozszerzenia kręgu korespondentów w poszczególnych krajach, by dzięki temu ułatwić wymianę informacji na temat inicjatyw i wydarzeń związanych z chrześcijańskim ruchem pokoju.

Omawiając problemy ekumeniczne — podkreślił fakt obecności na posiedzeniu komitetu doradczego obserwatora rzymsko-katolickiego z Polski p. posła Jana Makowskiego — przedstawiciela Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego (później Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne zostało przyjęte w poczet członków Ch.K.P., jako pierwsza organizacja rzymsko-katolicka wchodząca w skład Konferencji). W dalszym ciągu swego przemówienia mówca podkreślił pozytywne znaczenie encykliki „Pacem in terris" wyrażając nadzieję, że dzieło rozpoczęte przez Jana XXIII znajdzie godnych kontynuatorów.

Główną część sprawozdania zajęło omówienie problemów związanych ze zwołaniem II Ogólnochrześcijańskiej Konferencji Pokoju. Jako miejsce Konferencji wybrano Pragę — termin — lato 1964. Liczba uczestników: 600 delegatów, 200 obserwatorów i 100 gości.

Swoje wystąpienie mówca zakończył apelem o wznowienie wysiłków i modlitw do Boga o to, by w świecie mógł być zachowany pokój i życie.

Czwartek — piątek — sobota. Przez następne trzy dni trwały prace w 3 komisjach roboczych: teologicznej, międzynarodowej i operatywnej.

W wyniku tych prac powstało kilka dokumentów. (C.P.R.E. przewiduje ich opublikowanie dla polskich czytelników). Jednym z nich jest rezolucja zatytułowana:

„Żyć — znaczy dzisiaj — żyć razem".. W rezolucji ustosunkowano się do takich zagadnień jak:

Pojednanie a cierpliwość Boga.

Rozmowy zamiast propagandy.

Koegzystencja oznacza rezygnację z zimnej wojny.

Powszechne rozbrojenie, przerwanie prób atomowych — zniszczenie broni jądrowej.

Strefy bezatomowe — likwidacja baz wojskowych.

Niebezpieczne punkty zapalne w świecie.

Koniec kolonializmu.

Prezydium Komitetu Doradczego. Przemawia prof. Hromadka

Polepszenie wzajemnych stosunków pomiędzy narodami.
Rada Kościoła we współczesnym świecie.

Do rezolucji dołączono załączniki Komisji Teologicznej.

Drugim ważnym dokumentem był list zapowiadający zwołanie II Ogólnochrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze w końcu czerwca i na początku lipca 1964 r.

Uczestnicy Konferencji byli podejmowani przez Ministra Oświaty i Kultury CSSR, przez Wiceministra Spraw Zagranicznych oraz Dyrektora Departamentu do Spraw Wyznań przy Ministerstwie Oświaty i Kultury CSSR, który bardzo życzliwie ustosunkował się do Konferencji.

W niedziele rano delegaci i goście udali się do Kościołów stołecznych, gdzie odbyły się uroczyste nabożeństwa okolicznościowe w intencji Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

W czasie konferencji wykonano dużą pracę, przy czym znaczny był udział delegacji polskiej. Wszystkie dyskusje miały charakter szczerej i otwartej wymiany zdań — co niewątpliwie wpłynęło na powstanie klimatu pełnego zaufania cechującego wszystkie obrady.

Przebieg Konferencji Praskiej wykazał wzrastające zainteresowanie, coraz szerszy udział chrześcijan na całym świecie jej pracami. Kraj nasz jest szczególnie zainteresowany sprawą pokoju światowego, umożliwiającego dalszy rozwój i rozkwit naszej ojczyzny.

P.K.C., świadoma swych chrześcijańskich obowiązków wobec współczesnych zadadnień, będzie rozwijać swoją działalność w kierunku krzewienia ducha pokoju i przyjaźni poprzez Kościoły w społeczeństwie, wśród którego żyje, jak również współpracować będzie aktywnie na rzecz dalszego rozwoju i wpływu chrześcijańskiego ruchu pokojowego.

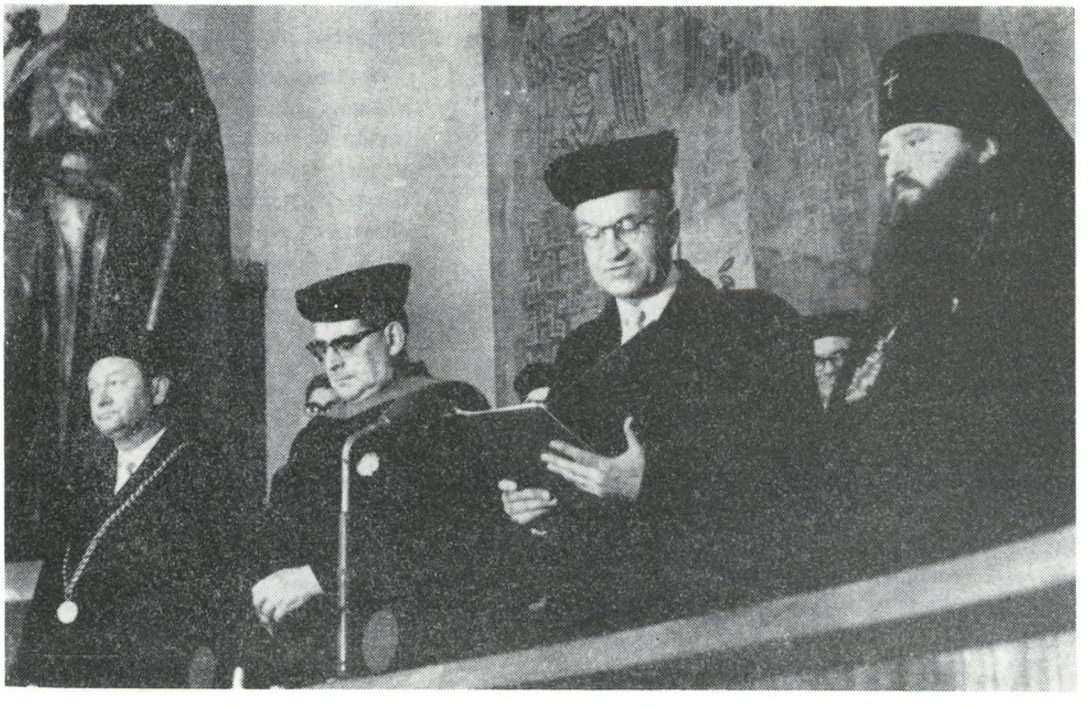

Fragment promocji na doktora honoris causa Ks. H. Kloppenburga (NRF) i Ks. arcybiskupa Nikodima z Moskwy

SPOTKANIA

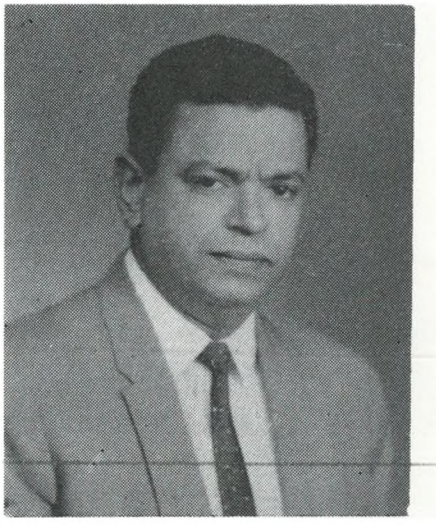

A. K. THAMPY

W czasie konferencji duże zainteresowanie dla Polski przejawiał p. A. K. THAMPY, członek Syryjskiego Kościoła MARTHOMA, przemysłowiec z Madrasu, Indie. Wyrażał się on z uznaniem o aktywnej pomocy naszego kraju w dziedzinie uprzemysłowienia Indii. „Mamy jednak jeszcze wiele braków, które likwidować będziemy mogli przy dalszej pomocy ekonomicznej z zewnątrz. Mam nadzieję, iż Kościoły wyrażą zrozumienie dla naszej sytuacji i nie odmówią nam udzielenia pomocy."

„Przebieg konferencji śledzę ze szczególną uwagą, zwłaszcza na tle własnych problemów. Oceniam ją pozytywnie. Życzę jej, by mogła rozwinąć się w ciało o naprawdę światowym zasięgu, włączając w swe szeregi również więcej wybitnych przedstawicieli z krajów pozaeuropejskich. Serdecznie pozdrawiam Polskę i Kościoły ekumeniczne.

MORZE

Nieograniczona przestrzeń wypełniona światłością i blaskiem. Ostry zapach słonej wody, suszących się sieci, smoły i butwiejącego drewna. Taki właśnie zapach unosił się z nad książek Conrada. W powietrzu drży radość. Radość wiatru igrającego wśród traw opasujących wydmy, uśmiech błękitu, który obejmuje przestwór wysoko sklepiony kopułą. Wiatr podrywa do lotu rybitwy, przecinając fale jasnym płomieniem.

Niebo dotyka morza gdzieś na krańcach horyzontu tak odległego, jak myśl drugiego człowieka odległa jest czasem od naszej myśli.

Szafir fal, połyskujących srebrzyście i złotawo przy każdym powiewie, przy najmniejszym drgnieniu. Gama kolorów. Wszystkie barwy świata skondensowane, silne i czyste, lub też przepuszczone przez pryzmat i wachlarzowato rozpylone, grają swą pieśń na powierzchni wód. Barwy te zależą od pory dnia, od załamania się światła, od tego, kto na nie patrzy.

Przypływ i odpływ. Odwieczny ruch, odwieczna płynność materii. Szklista masa, dołem ciemna, zieleniejąca, górą rozjaśniająca się i świetlista, zbliża się z szumem do brzegu, aby się spiętrzyć wachlarzem białej piany i uderzyć o piasek, rozbryzgując się fontanną kropel. Kotłująca się woda ponad jasnym dnem, na którym widać kolorowe kamyczki, przywodzące na myśl jakieś przed wiekami zatopione miasta. Trzeba na chwilę przymknąć oczy, żeby już nie patrzeć a tylko chłonąć szum morza.

Kto raz ujrzał morze, komu objawiło ono swój majestat w dniach grozy i burzy, albo ukołysało go srebrzystym śpiewem przypływów i odpływów, ten nie zazna już nigdy spokoju. W chwilach najbardziej prozaicznych, w czasie pracy, na spacerze, gdziekolwiek... odezwie się zew morza ostry i słony, mocny jak zapach morszczynu i ukaże stęsknionym oczom przestrzeń nieograniczoną, kuszącą dalą i wolnością.

„Człowieku wolny, będzesz zawsze czcicielem morza" mówi Baudelaire, ponieważ wie, że morze jest symbolem wolności. Wolności i nadziei. Każde zetknięcie się człowieka z naturą, a tym bardziej z silnym żywiołem, zdolne jest obdarzyć go szczęściem. Wzrok nasz nie napotyka już przeszkód, myśl opiera się o kraniec horyzontu, o to miejsce, w którym prosta linia oddziela niebo od wody. Otwarty szeroko świat budzi w człowieku nadzieję. Nad morzem wszystko zdaje się możliwe i prawdopodobne. Nasze marzenia uskrzydlają się, podobne do rybitwy, która zatacza krąg nad falami.

Morze nie zna stagnacji. W okresie sztormu przemienia się w stalową, marszczącą łuskę — rozszalałe cielsko potwora kłębi się w jakimś zawrotnym tańcu. Jego pieśń, to gniew, huczący grom, albo też gra na organach zawieszonych nad chmurami.

Czasem szczęście staje się tak intensywne, że chcesz wszystkich objąć ramionami. Niebo nachyliło się nad tobą. Nie trzeba już nic, tylko chłonąć słony wiatr i słuchać szumu, który koi i usypia.

Nagle, niespodziane chmury nadciągają brzemienne deszczem i gromami, robi się szaro i smutno; zniechęceni wstajemy z zimnego piasku i unosząc w duszy jakąś dziwną pustkę wracamy do domu. Przypływ i odpływ.

W nocy nadchodzi sztorm. Wtedy trzeba tylko spokojnie poczekać (czasem tylko parę dni), a nigdy nie czeka się daremnie.

Wstaje naraz poranek tak świeży i jasny, że każdy promień słońca zapala w morzu drgającą tęczę kolorów. Idziemy szybko nad wodę i patrzymy zdumieni — nic już nie pozostało z wczorajszego zamętu. Jakaś niewidzialna dłoń ukołysała fale, pogładziła je po rozczochranych grzywach i przywarły potulne i ciche. Powietrze jest przezroczyste. W głosie rybitwy potrafimy odnaleźć samę radość, a samotne szczęście traw nadbrzeżnych rosnących na wydmach, ostre jak miecz obosieczny, rozcina nasz wczorajszy smutek.

Przypływ i odpływ. Muzyka wieczności.

A. Namysłowska

STANISŁAW BROTNICKI

OBSERWATORZY REFORMOWANI NA SOBORZE WATYKAŃSKIM II

Komitet Wykonawczy Światowego Aliansu Reformowanego na posiedzeniu w Ibadan (Nigeria) w 1962 roku przyjął zaproszenie Watykanu i delegował na Sobór trzech obserwatorów. Są to: 1) ks. Hébert Roux (Kościół Reformowany Francji), 2, ks. Douglas W. D. Shaw (Kościół Szkocki) 3) prof. James H. Nichols (Kościół Prezb. w U.S.A.).

Okazało się, że decyzja powzięta w Ibadan była jak najbardziej słuszna, gdy pierwsza sesja Soboru przyniosła wiele spodziewanych i niespodziewanych wydarzeń, a zwłaszcza, gdy zaczęły napływać poufne sprawozdania od obserwatorów. Za wcześnie jeszcze na formułowanie dalej idących ocen, ale można już stwierdzić, że udział obserwatorów będzie miał duże znaczenie dla ewentualnych przyszłych rozmów pomiędzy ewangelikami a katolikami. Kościoły Reformacji zyskują bowiem o wiele dokładniejszy obraz rzymskiego katolicyzmu, a Kościół rzymski dokładniejszy obraz protestantyzmu.

Również na II sesji Soboru Alians będzie reprezentowany przez trzech obserwatorów. Prof. Nichols, który ze względu na zajęcia profesorskie zgodził się przyjąć funkcje obserwatora tylko na I sesję, zostanie zastąpiony przez prof. Roberta McAfee Browna, profesora teologii systematycznej na Stanford University, w Palo Alto w Kalifornii.

Warto również wspomnieć, że dziekan Wydziału Teologicznego Kościoła Waldensów w Rzymie, prof. Vittorio Subilia działa w charakterze zastępcy obserwatora, gdy zachodzi potrzeba. Prof. Subilia jest autorem niedawno wydanej książki pt. „Il problemo del cattolicezimo".

Poniżej zamieszczamy sprawozdania, jakie przygotowali delegaci Aliansu.

KS. HEBERT ROUX.

Fakt uczestniczenia w I sesji Soboru Watykańskiego upewnił mnie co do znaczenia obecności obserwatorów reformowanych na Soborze.

1) Jako rzecz podstawową należy podkreślić duże zainteresowanie, z jakim Kościoły reformowane i inne Kościoły protestanckie śledzą to wydarzenie. Dla Kościoła rzymskiego nie bez znaczenia, jest znajomość oddźwięku, wywołanego u nas pracami Soboru, a dla naszych Kościołów informacje, dotyczące kierunku, w jakim rozwija się myśl i doktryna katolicyzmu.

2) Zmieniona procedura następnej sesji, a zwłaszcza znaczne zwiększenie roli Sekretariatu do Spraw Jedności (podniesionego obecnie do stopnia Komisji Soborowej i reprezentowanego w różnych komisjach przygotowawczych, pracujących nad nowymi schematami) pozwala obserwatorom bacznie śledzić opracowywanie nowych tekstów.

3) W miarę jak „gotowość do ekumenicznego dialogu" staje się na Soborze coraz wyraźniejsza, musimy baczyć, czy tak otwarta postawa znajduje odbicie w sformułowaniach dekretów o Kościele, jego naturze, misji i zadaniach oraz o jedności. Równie ważną rzeczą jest wnikliwe przestudiowanie i wyjaśnienie stanowiska Kościołów Reformacji na temat warunków szczerej dyskusji.

4) Nawiązane dzięki naszej obecności w Rzymie liczne osobiste stosunki z teologami i Ojcami Soboru dały obserwatorom sposobność do korzystania z bezcennego źródła bezpośredniej informacji i do zrozumienia różnych prądów teologicznych, nadziei żywionej przez episkopaty różnych krajów oraz możliwości duchowej i doktrynalnej odnowy katolicyzmu. Stosunki te dały nam również sposobność do przedstawienia naszych własnych, ewangelickich wierzeń oraz pogłębienia i polepszenia wzajemnego zrozumienia.

KS. DOUGLAS W. D. SHAW.

Zaproszenie obserwatorów na II Sobór Watykański dało nierzymskim Kościołom niespodzianą okazję do zyskania informacji, dotyczących współczesnych myśli i nastrojów w Kościele Rzymsko-katolickim. Obserwatorzy przybyli tu wprawdzie jako sprawozdawcy, ale ich rola stała się o wiele ważniejsza. Oto, co powiedział jeden z francuskich biskupów: „Najważniejszym osiągnięciem I sesji była milcząca obecność obserwatorów. Za każdym razem, gdy któryś biskup wstaje, aby przemówić, z pewnością czyni to w świadomości, że słuchają go nie tylko biskupi jego własnego Kościoła, lecz również cały niekatolicki świat". Sformułowanie to jest mocno przesadzone, ale w każdym razie sama obecność obserwatorów na dyskusjach soborowych bez wątpienia przyczyniła się do tego, że istnienie niekatolickiego świata chrześcijańskiego zaczęło stopniowo docierać do świadomości Rzymu. Podobnie torowało sobie drogę przekonanie, że Sobór nie może dokonać prób odnowy nie biorąc pod uwagę oddźwięku, jaki to może wywołać u „oddzielonych braci", czy „innych, którzy wierzą w Chrystusa".

Obserwatorzy spełniali bardziej czynną i pozytywną rolę poza posiedzeniami Soboru: oficjalnie — za pośrednictwem Sekretariatu do Spraw Jedności, nieoficjalnie zaś — dzięki mnożącym się zaproszeniom na spotkania z biskupami i teologami, gdzie mieli możność nawiązania swobodniejszej dyskusji oraz wyrażenia opinii świata niekatolickiego. Wielu biskupów stykało się w naszych osobach po raz pierwszy z protestantami jako takimi. Powstała atmosfera psychologiczna, ułatwiająca szczere, bez podejrzeń i wrogości wyjaśnianie różnic i trudności, które nas dzielą. Hierarchia rzymska stopniowo zaczęła sobie uświadamiać zarów-

no dążenie wszystkich chrześcijan do ściślejszej jedności, jak i rzeczywiste znaczenie problemu ekumenicznego. W wyniku, częściowo przynajmniej, obecności protestantów w Rzymie wielu biskupom otworzyły się oczy na nowe aspekty problemu, jakim jest bolesny podział chrześcijaństwa. Wielu z nich uznało, że proste wezwanie do powrotu, choćby najuprzejmiej sformułowane, nie wystarczy.

PROF. JAMES NICHOLS.

Można zapytać: w jaki sposób Kościoły Reformacji usprawiedliwiłyby odrzucenie nie mającego precedensu zaproszenia, wystosowanego przez Watykan? Czy nasze dążenie do jedności i reformy Kościoła powszechnego nie zmusza nas do przyjęcia tego zaproszenia w dobrej wierze?

Obserwatorzy stali się na Soborze w rzeczywistości doradcami. Proszono ich o wypowiadanie sądu i o stawianie pytań w razie jakichś niejasności. W czasie formalnych zebrań i wielu nieoficjalnych spotkań obserwatorzy prowadzili teologiczne dyskusje z rzymsko-katolickimi teologami i biskupami. Oczywiście, bardzo niewiele z tego mogło przeniknąć do prasy która usiłowała ukazać obserwatorów w roli osób z wdzięcznością przyjmujących świadczone im uprzejmości.

Trudno jest już teraz ocenić znaczenie obecności obserwatorów. Z pewnością wywarli oni duże wrażenie na biskupach. Usadowieni pośrodku zgromadzenia, z daleka wyróżniali się odmiennym strojem. Każdy mówca był świadomy ich obecności, co niewątpliwie miało wpływ na formułowanie wypowiedzi. Biskupi z niektórych krajów, jak Włochy, Hiszpania i Ameryka Łacińska, niejednokrotnie stawali po raz pierwszy twarzą w twarz z protestantami jako osobami i współchrześcijanami. Prawdziwa, może nieco powierzchowna ekumeniczna życzliwość zapanowała wśród światowego episkopatu w ciągu tych dwu miesięcy. Dojrzały ruch ekumeniczny stanowi niewielka, ale wpływowa mniejszość. Jeszcze trudniej jest ocenić znaczenie obecności obserwatorów na Soborze dla nich samych i dla reprezentowanych przez nich Kościołów wobec tak płynnej i zróżnicowanej sytuacji, ale z natury rzeczy znaczenie to zarysowuje się mniej wyraźnie.

JERZY BOMER

PIERWSZE SPORY WEWNĄTRZ KOŚCIOŁA, SOBÓR NICEJSKI

Pierwsze spory w łonie Kościoła miały miejsce jeszcze przed wydaniem Edyktu Mediolańskiego. Otóż w 312 r. w Kościele Kartagińskim, drugim pod względem bogactwa Kościele na Zachodzie, dokonano podwójnych wyborów na prymasa Afryki. Po śmierci jednego z biskupów Majorynusa, jego stanowisko zajął Donat. Inny biskup Afryki, Cecylian, rościł sobie do tego stanowiska prawo z racji pierwszeństwa swego wyświęcenia. Spór między nimi rozsądzono w pięciu kolejnych, powołanych do tego sądach; przy czym odwołanie od pierwszego wyroku trwało przeszło trzy lata. Oparło się to o sąd najwyższy Konstantyna w jego konsystorzu. Cesarz był całkowicie przychylny sprawie Cecyliana, został więc on jednomyślnie przez władze świeckie i kościelne uznany za prawowitego prymasa Afryki. Doprowadziło to do pierwszej wielkiej schizmy w dziejach uznanego Kościoła. Utworzyli ją zwolennicy Donata. Umiłowanie wolności i nieugięta gorliwość fanatyzmu nakazywały donatystom odmawianie wszelkich powinności uzurpatorom opowiadającym się za bezbożnym Cecylianem. Utrzymywali oni, że wszyscy biskupi Azji i Europy, przez zgodę na wybór Cecyliana, ulegli grzechowi i schizmie. Ponadto wierzyli, że tylko oni są prawowitymi następcami Kościoła, założonego przez Jezusa. Teoria ta była także kultywowana przy postępowaniu praktycznym np. przy pozyskiwaniu jakiegoś prozelity, donatyści powtarzali wszystkie obrzędy chrztu, święcenia i publicznej pokuty, choć prozelita był już przedtem chrześcijaninem.

Donatyści przetrwali w Afryce przez trzy stulecia, to znaczy do czasów, kiedy cała prawie Afryka została zmahometanizowana.

W młodym jeszcze świecie chrześcijańskim dużo większe zło, niż donatyści, uczyniły teologiczne spory o istotę Trójcy Świętej.

Idea Trójcy była już znana od czasów Platona (427—347 p.n.e. i platonizująco nastawionych szkół filozoficznych w okresie hellenizmu. Sto lat przed Chrystusem Żydzi aleksandryjscy wystąpili z doktryną, która ujednolicała Logos - stwórcę świata (termin powstały przedtem w filozofii) z Jehową Mojżesza. Najwznioślejszy z ewangelistów — Św. Jan w roku 97 potwierdził, że Logos, który jest od początku Bogiem i jest z Bogiem, który dokonał wszystkiego i dla którego wszystko zostało dokonane, wcielił się w osobę Jezusa z Nazaretu. Tym samym Jan przeciwstawiał się poprzednikom chrześcijaństwa — ebionitom, uważającym Chrystusa jedynie za Syna Człowieczego i docetom, uważającym Chrystusa tylko za Boga.

W ten sposób w 97 roku charakter Chrystusa został dokładnie ustalony. W ciągu następnych wieków wynikł spór odnośnie stosunków między Pierwszą, a Drugą Osobą Trójcy.

Niezgoda religijna, od dawna istniejąca wśród pierwszych Ojców Kościoła, po ogłoszeniu Edyktu Mediolańskiego objawiła się dużo wyraźniej. Szczególnie znane stały się ogółowi nieprawomyślne poglądy prezbitera Ariusza, który od niedawna zgłosił swą kandydaturę do tronu biskupiego.

Ariusz uważał, że Logos-Jezus był zależnym samorodnym tworem, powstałym z niczego, dzięki woli Ojca. Został on zrodzony wtedy, gdy niczego jeszcze nie było i najdłuższy, jaki jest możliwy do pomyślenia, okres astronomiczny dzielił powstanie Jego od powstania świata. Syn jest zależny od Ojca, choć jest widzialnym obrazem niewidzialnej doskonałości. Ojciec przelał w Niego i przejawił w Nim obfitość swego ducha.

W myśl wierzeń prawowiernych chrześcijan Logos był równy dwóm pozostałym osobom. Najwyższa Istota miała składać się z trzech odrębnych i nieskończonych umysłów i z trzech współrównych istot.

Poglądy Ariusza zostały osądzone przez niedawnego współzawodnika, a obecnego biskupa — Aleksandra.

Ariusz został wykluczony z Kościoła. Znalazł jednak poparcie w dość licznym stronnictwie. W skład jego zwolenników wchodziło między innymi dwóch biskupów egipskich, siedmiu prezbiterów, dwunastu diakonów i siedemset dziewic. Popierali także jego sprawę liczni biskupi azjatyccy, do których zaliczał się najwybitniejszy z pisarzy chrześcijańskich tego okresu, Euzebiusz z Cezarei. Synodom potępiającym Ariusza przeciwstawiały się także synody w Palestynie i Bitynii. Wielki spór teologiczny, ciągnący się przez sześć lat (318—325) przedłożono do rozstrzygnięcia Soborowi Nicejskiemu.

W 325 roku odbył się Sobór w Nicei, w Bitynii, poświęcony głównie ustaleniu dogmatów, które obowiązywałyby prawowiernych chrześcijan. Brało w nim udział trzystu osiemnastu biskupów i ponad dwa tysiące duchowieństwa różnych stopni i odłamów. Sesja trwała około dwóch miesięcy. Na obradach był często obecny sam cesarz. Pozostawiając gwardię przyboczną, zasiadał na niskim stołku pośrodku sali. Choć miał wielki wpływ na obrady, przez cały czas przyznawał, że jest sługą, a nie sędzią następców apostołów.

Arianie w czasie Soboru zachowywali się więcej, niż skromnie. Kładli nacisk nie na sprawy dogmatyczne, a na praktyczne postępowanie, zalecając miłosierdzie, umiar i pobłażliwość, wysuwali propozycje zadowolenia swych przeciwników przez podkreślanie niepojętej natury sporu. Ich przeciwnicy znaleźli jednak niemożliwą do pogodzenia różnicę poglądów w tak zasadniczych sprawach, że arianie musieli być osądzeni jako heretycy. List ich protektora Euzebiusza z Nikomedii, który zawierał wyznanie, że przyjęcie współistotności (homoousion) Ojca i Syna jest sprzeczne z ariańskimi zasadami — publicznie podarto.

Sobór Nicejski definitywnie ustanowił współistotność Ojca i Syna za podstawowy artykuł wiary chrześcijańskiej. Dwa przeciwne stanowiska, które dotychczas panowały wśród prawowiernych chrześcijan zostały złagodzone.

Sobór przyczynił się do podtrzymania jednolitości wiary, do ostrego rozgraniczenia Kościoła od sekciarzy. Katolicy po Soborze mogli chlubić się prostotą i stałością swego credo — w kilka lat po Soborze wyznawcy Ariusza wytworzyli 13 różnych wzorów religii, bardzo często sprzecznych ze sobą.

Bardzo ciekawy jest stosunek cesarza do sporu ariańskiego. Początkowo Konstantyn odnosił się do sporu z zimną obojętnością, lekceważąc sobie tak tak nieistotny według niego przedmiot sporu. Gdy jednak burza religijna zaczęła w zbyt widoczny sposób zakłócać spokój w cesarstwie, cesarz wysłał list do biskupów — Aleksandra i Aecjusza Ateisty, spierających się z sobą, w którym ubolewa nad tym, że niewielkie różnice mogły dzielić chrześcijan wierzących przecież w jednego Boga. Jednocześnie cesarz zaleca teologom, by brali przykład z filozofów greckich, którzy potrafili spierać się o kwestie metafizyczne, nie tracąc wzajemnej do siebie sympatii.

Konstantyna rozdrażnia jednak w dalszym ciągu ta na pozór nieistotna sprawa, a jeszcze bardziej fakt znieważania jego posągów. Doprowadziło to do zmiany postawy cesarza. Zwołanie Soboru i obecność na nim cesarza zwiększyła wagę obrad. Zaufanie jakim cieszył się przedtem przewodniczący Soboru, Csjan, łaskawie nastawiło cesarza do stronnictwa prawowiernego. Konstantyn zatwierdza nicejskie wyznanie wiary i oświadcza, że każdy kto oprze się boskiemu wyrokowi Soboru musi być przygotowany na natychmiastowe wygnanie. Pisma Ariusza spalono, a jego samego wraz z najzagorzalszymi uczniami wygnano do odległych prowincji Cesarstwa.

W trzy lata potem zasady, którymi kierował się Konstantyn zmieniają się raz jeszcze. Cesarz zaczyna przejawiać łaskawość dla arian. Wygnańców odwołano z zesłania, Euzebiusz odzyskał wpływ na Konstantyna i tron biskupi. Nawet Ariusz cieszył się szacunkiem, jak osoba, którą niesłusznie oszkalowano. Synod Jerozolimski zgodził się na wysuwane przez niego tezy, a cesarz przygotował rehabilitację. Ariusz zmarł jednak w dniu wyznaczonym przez cesarza na przyjęcie uroczystej komunii w katedrze konstantynopolskiej. Okoliczności jego śmierci były podejrzane. Po rozmaitych oskarżeniach licznych synodów pozbawiono urzędów trzech najwybitniejszych teologów prawowiernych — Atanazego z Aleksandrii, Eustacjusza z Antiochii i Pawła z Konstantynopola. Zostali oni później wygnani, podobnie jak przedtem arianie. Tym razem zasady Konstantyna nie zmieniły się do śmierci — chrzest przyjął on z rąk ariańskiego biskupa Nikomedii na kilka godzin przed zgonem.

Bez miłości nic nie pomoże

1 Korynt 13, 1—3.

Choćbym tak mówił tak jak aniołowie
I w każdym zdaniu siał brylanty lśniące
Jeśli miłości nie ma w mojej mowie —
Wrzask tylko czynię — jak cymbały brzmiące

Choćbym prorokiem był tak wielkiej miary
Że w przyszłości dla mnie nie byłaby skryta
I w swej mądrości miał te wszystkie dary,
Jakie dać może wiedza znakomita.

I choćbym wiarą wielką i bez granic
Mógł góry ruszać z posad ich wieczności
— wszystko to na n i c —
Jeśli moje serce próżne jest miłości.

Choćbym majętność swą i swoje łoże
Oddał ubogim, choćbym własne ciało
Na męki wydał, tak, iżby gorzało,
jednak wyznanie wobec Boga złożę

— wszystko to na n i c — i wszystkiego mało —
bo bez miłości nic mi nie pomoże. —

Autor nieznany

MŁODA JEDNOTA

CO NASZA MŁODZIEŻ MYŚLI O SOBORZE

W historii Kościoła chrześcijańskiego II Sobór Watykański jest niewątpliwie momentem wielkim, a przyszłość pokaże, czy też nie będzie to punkt zwrotny w dziejach naszych współbraci — katolików.

O Soborze wiele dyskutowano i pisano. Wypowiedzi licznych dyskutantów były obrazem starcia poglądów konserwatywnych z liberalnymi, a często rewolucyjnymi. Z pewnością Czytelników zainteresuje pogląd młodzieży ewangelickiej na wydarzenia watykańskie. Z licznych rozmów i korespondencji wyłania się pogląd dość zróżnicowany, ale nie mniej ciekawy.

Młodzież, przeważnie starsza, interesowała się żywo zagadnieniami soboru (szczególne nasilenie zaznaczyło się w diasporze). Młodsza część naszej młodzieży zacieśniała problemy soboru przeważnie do zagadnienia małżeństw mieszanych. Z jednej strony to źle, że sprawy tak poważnej wagi zostały uproszczone do minimum, ale dobrze, że problem zawarcia małżeństwa mieszanego jest jeszcze problemem.

Pozostałą grupę młodzieży, która poważniej patrzy na te sprawy, podzielić można na trzy zespoły: sceptycy, wyczekujący obserwatorzy i optymiści. Sceptycy twierdzą, że czas, sytuacja oraz coraz bardziej rozwijająca się działalność Światowej Rady Ekumenicznej zmusiła Kościół rzymski do pewnych reform. Według nich mogą się częściowo zmienić formy, ale duch będzie ten sam. Wyczekujący obserwatorzy bez wątpienia z pewną sympatią patrzą na działalność komisji soborowych, ale i z obawami, a także z rezerwą. Optymiści twierdzą, że kamień został ruszony i — mówiąc gwarą turystów — zwali lawinę. Oczywiście czas może być długi, ale skutki z pewnością będą błogosławione. Takich optymistów wśród biorących udział w ankiecie było 8%. Przygniatająca większość wyraża swe obawy i wątpliwości.

Przyczyn takiego stanu rzeczy nie należy szukać daleko. Ta młodzież pilnie śledzi wydarzenia dawniejsze i obecne i przestała już reagować na słowa; w cenie są tylko czyny. W rozmowach i listach często padały pytania: katolicy nazywają nas braćmi, a co zrobili z wielu naszymi kościołami? Dlaczego ich dotąd nie zwracają? Dlaczego przy ślubach mieszanych księża katoliccy nadal żądają od strony ewangelickiej wyrzeczenia się wiary i prawa do wychowania dzieci? Czy to po chrześcijańsku?

W rozmowach na tematy nie związane z Polską często pytano czy Jan XXIII nie wie, co się dzieje w Hiszpanii i Południowej Ameryce? Jak możemy wierzyć słowom o miłości? Przecież nasi współwyznawcy z południa są prześladowani wcale nie mniej, niż podczas kontrreformacji! Jak mamy wierzyć w dobrą wolę swobodnej dyskusji, gdy za swobodną wypowiedź swoich myśli dochodzi do napiętnowania ojca van Klisdonk'a i to w czasie trwania soboru!?

Ta młodzież bez wątpienia tyle razy zawiodła się na słowach, że teraz ceni t y l k o c z y n y. Niewątpliwie czeka na gest ze strony naszych braci katolików. Czy się doczeka?

Druga część ankiety badała sympatie naszej młodzieży. Połowa młodzieży, która wzięła udział w ankiecie nie potrafiła sprecyzować odpowiedzi na pytanie, kogo z przedstawicieli polskiego rzymo-katolicyzmu obdarza sympatią. Pozostali sympatią obdarzają pisarzy tej miary, co: Zofia Kossak, Jerzy Zawieyski, Stefan Kisielewski i Antoni Gołubiew. Dwie osoby pod wpływem artykułu w „Znaku" wymieniły ks. Jana Zieję. To bardzo przykre, że tylko ten jeden duchowny zasłużył sobie na sympatię i to tak małej grupki.

Ankietą objąłem zaledwie część młodzieży, ale przekonany jestem, że wymienienie tylko jednego duchownego jest uproszczeniem sprawy, gorzej nawet—jest niesprawiedliwe, gdyż wielu księży rzymsko-katolickich zasłużyło na wyróżnienie. Nie mniej przykre jest pominięcie osoby Prymasa ,do którego wszyscy odnieśli się z rezerwą .

Trudno się zresztą temu dziwić, gdyż każdego Polaka-ewangelika oburzać może ustawiczne podkreślanie idei Polski katolickiej, przez człowieka, który zajmuje tak wysokie stanowisko i bez wątpienia zna cenę, jaką na ołtarzu Ojczyzny złożyli n i e t y l k o katolicy.

Bardzo dużą sympatią cieszy się osoba Jana XXIII. Jest to sympatia połączona z oczekiwaniem pełnym napięcia.

Na Jana XXIII patrzy młodzież jako na człowieka, który jest uosobieniem sił, które chcą skostniały dogmatyzm zastąpić wiecznie żywymi wartościami biblijnymi. Nie będzie to problem łatwy, ale może optymiści mają rację?

Przyszłość pokaże.

JANUSZ OKSZA

Sprawa „świadomej młodzieży"

Przeczytałem z dużym zainteresowaniem w dziale „Młoda Jednota" („Jednota" nr 1—2 1963) artykuł p.t. „Swiadoma młodzież — problem zasadniczy" podpisany pseudonimem „Rodzic".

Z wywodami autora zgadzam się całkowicie. Zgadzam się też z jego wywodami dotyczącymi nauczania religii, które nazwałbym upraktycznieniem tego nauczania. Jak odbywa się najczęściej nauczanie religii? Sprowadza się ono często w klasach podstawowych do nauki katechizmu i historii biblijnych, do zapoznania z treścią opowiadań biblijnych Starego i Nowego Testamentu i prawdami katechizmowymi i ewentualnego wyciągania pewnych umoralniających

wniosków, ujętych w formę biblijnych wersetów. Często te historie są dla dzieci obce i oderwane od życia i świata, w którym one żyją, tak że wydają się im być opowiadaniem z krainy bajki. Bohaterowie Starego Testamentu nie zawsze swoim bohaterstwem przemawiają do dziecka. Historie Nowego Testamentu opowiadane przez nauczyciela nie zawsze właściwie uwypuklają postać Jezusa Chrystusa.

Nie mam na myśli usunięcia z nauczania religijnego historii biblijnych czy prawd katechizmowych, ale wydaje mi się słusznym postulat „Rodzica", że nauka religii ma dziecko nie tylko zapoznać z prawdami biblijnymi, ale uczynić je religijnym, wierzącym, znającym wartości wiary, religii i pokazać mu te wartości w życiu praktycznym ewangelika.

Dziecko powinno wiedzieć, dlaczego wierzy, dlaczego jest religijne, dlaczego jest ewangelikiem. Dziecko czasem nie rozumie, nie wie, nie wyczuwa, dlaczgo ma się uczyć religii, nie zna ono praktycznego sensu religii. Wie ono, dlaczego musi się uczyć rachunków, historii, języków, zna ich praktyczną potrzebę. Nauka religii — to nie nauka w zwykłym tego słowa znaczeniu, ale przekazywanie wiary, budzenie wiary i wychowanie w wierze, ureligijnianie, budzenie świadomości religijnej i wyznaniowej. Z tym zgoda, tym bardziej, że w kołach kościelnych dyskutuje się na temat, czy nauka religii winna być „nauką religii" czy „wychowaniem religijnym".

Na jedno chciałbym jednak zwrócić uwagę, co, moim zdaniem, może niewłaściwie zostało przez „Rodzica" ujęte. Autor pisze: „...Uświadomienie dziecka w tym względzie jest przede wszystkim zadaniem rodziców i wychowania domowego, które jednak z różnych przyczyn nie zawsze jest właściwe i świadome swych celów. W tej sytuacji rola ta przypada naszym szkółkom niedzielnym i lekcjom religii..." I otóż chodzi mi o to „wychowanie domowe" i te „różne przyczyny", dla których jest ono „nie zawsze właściwe i świadome swych celów".

Jakież są te „przyczyny", dla których wychowanie domowe nie spełnia swych celów? Ja je widzę w straszliwie obojętnym stosunku rodziców do sprawy religijnego wychowania ich dzieci. Nie mówię nauczanie, ale wychowanie! Sami rodzice są obojętni dla spraw religii, wiary, Kościoła, swego wyznania. Często są oni tzw. „kulturowymi protestantami" ale nie ewangelikami wiary, Kościoła. Jaki jest ich stosunek do Kościoła, swego wyznania, wiary? Czy nie zajmują sprawy religijne ostatniego miejsca wśród wielu innych zagadnień i spraw? Czy religia nie zeszła na margines życia? Czy sami chodzą w niedzielę do kościoła na nabożeństwo? Cby prowadzą dziecko na szkółkę niedzielną i na lekcję religii? Czy rozmawiają z dziećmi swoimi o tych sprawach? Czy dzieci widzą swoich rodziców modlących się? Czy dzieci nie słyszą takich zdań, wypowiadanych przez rodziców: „...Tak daleko jest do kościoła! Szkółka niedzielna odbywa się za wcześnie. — Cały tydzień wstajemy wcześnie, to w niedzielę chcemy wypocząć i dłużej pospać! Dziecko niechaj też wypocznie!..."

Lekcje religii w naszych warunkach odbywają się najczęściej w godzinach popołudniowych. Na te lekcje trzeba specjalnie do kościoła przyjechać. I tu powstają nowe trudności: rodzice boją się samo dziecko posłać; w warunkach wielkomiejskich trudności komunikacyjnych łatwo o wypadek. Dziecko po przyjściu ze szkoły jest zmęczone albo ma dużo lekcji szkolnych do odrabiania, lub chodzi na lekcje muzyki, uczy się obcych języków itd. itd. Oto tzw. „obiektywne" trudności i owe „różne przyczyny", dla których domowe wychowanie religijne nie jest właściwe i dlaczego brakuje czasu i miejsca na nauczanie religijne.

Jak to przezwyciężyć? Jak trafić do dziecka, kiedy w jego życiu i atmosferze domowej Bóg, religia, wiara, wyznanie są usunięte na peryferie życia i zainteresowań?

Zgadzam się z autorem, że szkółka niedzielna i nauka religii winny spełnić stawiane przez niepo postulaty. Ale jeśli dziecko na lekcję religii i do szkółki niedzielnej nie trafi? Co może zrobić katecheta, jeżeli nie zdoła przekonać rodziców, że ich dziecko, czy dzieci, winny chodzić na lekcje religii, czy do szkółki niedzielnej? Dom musi w tym względzie współpracować z Kościołem, dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Uczę wiele lat religii, ale do wyjątków należą wypadki, aby ojciec czy matka zainteresowali się nauką i zachowaniem się swych dzieci na lekcjach religii.

Jeśli chcemy mieć „świadomą młodzież", to współpracujmy świadomi rodzice z świdomymi katechetami, domowe wychowanie religijne niechaj idzie w parze z wychowaniem kościelnym!

Ks. A. G.

MŁODZIEŻ W SŁUŻBIE POKOJU

W dniach 10 i 11 czerwca 1963 r. obradowała w Pradze stała Komisja Praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej — MŁODZIEŻ W SŁUŻBIE POKOJU. W obradach uczestniczyło około 50 delegatów z różnych krajów Europy, Afryki i Azji. Wśród nich znaleźli się młodzi ludzie reprezentujący Kościoły prawosławne, jak również inne Kościoły niekatolickie.

Kierownictwo obrad Komisji sprawowali: Milan OPOCENSKY — przewodniczący (CSSR), Reinhard TIETZ — wiceprzewodniczący (NRF), Klaudia PILIPJUKOWA — sekretarz (ZSRR).

Komisja, w ciągu dwóch dni trwania konferencji, odbyła dziewięć posiedzeń, na których wysłuchano przemówień delegatów z Czechosłowacji, Anglii, Niemieckiej Republiki Federalnej, Związku Radzieckiego, Rumunii i Węgier. Wystąpienia poszczególnych przedstawicieli tych krajów były właściwie sprawozdaniami z działalności chrześcijańskiej młodzieży na ich terenach oraz zawierały pewne sugestie do konkretnej pracy na przyszłość.

Komisja Praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej — Młodzież w Służbie Pokoju, zwróciła się do wszystkich uczestników z apelem, aby wszelkie prace związane z chrześcijańskim ruchem młodzieżowym były prowadzone pod kątem wytycznych II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego.

W rezolucji Komitetu roboczego Praskiej Chrześcijańskiej Konferen-

cji Pokojowej, obradującego w dniach od 4—9 czerwca br. w Pradze, czytamy:

„Podstawą obowiązku, który został nam powierzony jest EWANGELIA. Obowiązek ten chcemy spełnić w imię cierpienia i zwycięstwa naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. To nie upraszcza wcale naszej sytuacji. Każdy krok naprzód, podejmowany samotnie lub wspólnie, na gruncie naszej wiary wymaga od nas osobistego zaangażowania, a nawet walki. Ale właśnie taki charakter naszej działalności pozwala nam pamiętać o obietnicy, która ma znaczenie wyłącznie dla tego, kto działa w oparciu o ufność w Boga." I dlatego — czytamy w tejże samej rezolucji — „ten, kto właściwie zrozumiał sens Ewangelii nie ulęknie się żadnych trudności, ani przeszkód, a czasowe niepowodzenia, klęski i upadki nie pozbawią go odwagi, ale będzie trwać w walce podnoszony na duchu tym, że „praca nasza nie jest daremna w Panu" (I Kor. 15,58.).

Aby istotnie „praca nie była daremna" jesteśmy za „dialogiem a nie propagandą", chcemy „koegzystencji, a więc zrezygnowanie z zimnej wojny", domagamy się „całkowitego rozbrojenia, zaprzestania prowadzenia doświadczeń z bronią termojądrową oraz zniszczenia wszelkiej broni masowej zagłady", chcemy widzieć „bezatomowe strefy i likwidację wszystkich wojskowych baz", oczekujemy „odprężenia międzynarodowego, wyrzeczenia się kolonializmu oraz poprawy w stosunkach międzynarodowych".

Dalej Komisja zaleca, ażeby przygotowania do następnego spotkania (Praga — czerwiec 1964 r.) uwzględniały tematykę według następujących punktów: 1. założenia teologiczne, 2. konkretyzacja tematyki, 3. zadania młodzieży.

W drugiej części konferencji poświęcono stosunkowo wiele miejsca sprawozdaniom regionalnym oraz dyskusji nad sprawozdaniami. Dyskutowano także nad sposobami i możliwościami realizowania zakrezakreślonego programu. W dyskusji zabierali głos wszyscy przedstawiciele z poszczególnych krajów, a wśród nich także i delegaci z Polski.

Podsumowanie obrad oraz ostatnie słowo na konferencji wygłosił jeden z uczestników delegacji polskiej, który m. in. powiedział: „W toku obrad słyszeliśmy wiele słów na temat „braterstwa i wolności", „nadziei i decyzji", „pokoju i miłości", a także „zrozumienia i jedności, pracy i współpracy". Nie we wszystkich kwestiach byliśmy jednomyślni, ale we wszystkich doszliśmy do porozumienia, do jednomyślności. I to nas wszystkich, zarówno ze Wschodu, jak i Zachodu, napełnia nową nadzieją i pozwala nam z ufnością patrzeć w przyszłość"... „A Bóg cierpliwości i pociechy niech wam da, abyście byli jednomyślni między sobą według Chrystusa Jezusa. A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadziei mocą Ducha Świętego".

DLACZEGO ODCHODZĄ?

Dlaczego ludzie, o których wiemy, że nie są ludźmi złymi, że nie żyją w umyślnej sprzeczności z zasadami głoszonymi przez Pismo św. odchodzą od chrześcijaństwa? Dlaczego tylu wspaniałych ludzi, musieli przecież w życiu zetknąć się z chrześcijaństwem, nie jest chrześcijanami?

Temat ten był niedawno podstawą dyskusji w pewnym gronie młodych ludzi, a wnioski, które oni wyciągnęli zestawione są poniżej.

Niewątpliwie w pierwszym okresie chrześcijaństwa właśnie z ludzi, których dziś określilibyśmy mianem „szlachetnych" rekrutowali się pierwsi wyznawcy olśnieni nową ideą, ale ideą będącą także w ich odczuciu esencją dobra i bohaterstwa. Idea pozostała do dziś bez zmian (takim właśnie przechowywaniem jej chlubią się wszak niektóre Kościoły), walczyć o nią, wobec pozornej tylko powszechności, trzeba nadal, a jednak „obóz" chrześcijaństwa nie jest już miejscem, do którego nieodwołalnie ściąga wszystko, co szlachetne. Często do wyjaśnienia tego stanu używa się następujących argumentów: „Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych. To, że ktoś wydaje się ogółowi dobry i szlachetny, nie oznacza jeszcze, że jest on taki w oczach Wszystkowidzącego Boga. Bóg sam wybiera tych, którzy mają przyjść do Niego."

Argument niewątpliwie słuszny, ale czy nie wyciąga się z niego zbyt daleko idących wniosków? Wszak Kościół opiera się na wierze i płynącym z niej działaniu uczniów Chrystusa. Czy nie należy więc odpowiedzi na pytanie „dlaczego odchodzą" lub „dlaczego nie przychodzą" (a może prościej „dlaczego zostają odpychani") szukać w samej działalności organizacji kościelnej? Na pewno należy, więcej, jest to naszym obowiązkiem. A poszukiwania dają takie rezultaty:

Po pierwsze. Niewiedza. Formy propagowania wiedzy o religii, formy niesienia Dobrej Nowiny są przestarzałe i nieskuteczne. Wiadomości, które chrześcijańskie dziecko otrzymuje na nauce religii, a dorosły członek Kościoła w czasie kazań, są znikome, a do nich niestety w większości wypadków ogranicza się cała jego wiedza o zagadnieniach religijnych i o stosunku religii do otaczającego go świata. W rezultacie nie żyje on w Kościele, ale tkwi w nim siła przyzwyczajenia a rodzące się często z niewiedzy wątpliwości lub choćby codzienne kłopoty życiowe, o których nic mu nie może powiedzieć tak słabo znana i jego zdaniem oderwana od życia religia, mogą z łatwością wyłuskać go z grona społeczności kościelnej. Z drugiej strony ludzie z zewnątrz widzą w Kościele jedynie obrządki i pięknie kultywowane tradycje, a nie widzą rzeczywistej treści, bo ją te obrządki kamuflują.

Do tej samej przyczyny „odpychania" przez niewiedzę należałoby też zaliczyć wielką rozbieżność między ideą chrześcijańską a przerażająco odległą od niej codziennością życia chrześcijańskich — z nazwy — członków społeczności religijnych. Jeśli ktoś poznaje chrześcijaństwo z czynów tych, któ-

rzy są w potocznej mowie określani mianem chrześcijan...

Po drugie. Formy kultu religijnego. W dzisiejszej swej postaci we wszystkich znanych dyskutujących wyznaniach chrześcijańskich (rzymski i narodowy katolicyzm, wyznania ewangelickie) odbiegają one daleko od współczesnych pojęć o komunikatywności, od tego, co we współczesnym człowieku wzbudza odpowiedni nastrój lub dostarcza wiedzę i tematy do rozmyślań. Ocena ta, może zbyt surowa w swym uogólnieniu, wydaje się jednak delikatna i ostrożna w zestawieniu z faktami przedstawionymi przez uczestników dyskusji.

Po trzecie wreszcie — brak społeczności. Pierwotne gminy chrześcijańskie stanowiły zwarte grupy społeczne, żyjące wprawdzie wśród niechrześcijan i obcujące z nimi na codzień, lecz stanowiące wewnątrz coś w rodzaju jednej rodziny, znającej doskonale nawzajem swoje troski i radości, wspomagającej się i zaprzyjaźnionej (może to za słabe słowo, ale język współczesny nie zna innego, mniej zużytego i posiadającego taką wagę). Czy można o takiej rodzinie mówić we współczesnych parafiach lub zborach? Niestety, bardzo rzadko. Do czego więc mamy „przyciągać" naszych bliźnich? Same nabożeństwa nie tworzą społeczności, mogą najwyżej być jednym z elementów jej życia. A samotny chrześcijanin, oderwany od społeczności, musiałby być albo pustelnikiem odciętym od ludzi, albo skąpcem zakopującym swój skarb w ziemi, aby nie mógł służyć innym, ani... jemu samemu. Taki skąpiec na pewno zostanie opuszczony, a i nikt do niego nie przyjdzie. Obyśmy takimi nie byli.

LISTY DO REDAKCJI:

W związku z listem p. T. M. z Wrocławia opublikowanym w nrze 4 JEDNOTY, otrzymaliśmy szereg wypowiedzi na podane tematy. Najwięcej zainteresowania wywołały zagadnienia ekumenicze, ponadto sprawa tytułów, tradycji ewangelickiej i konieczności popularyzacji zasad ewangelickich w społeczeństwie. Niektóre listy świadczyły o poważnym ustosunkowaniu się autorów do poruszanych spraw, niektóre zaś wywoływały w Redakcji zdziwienie i niesmak. Okazuje się, że osoby mieniące się ewangelikami a przytym nie mogące zrozumieć, że wolność ewangelicka to nie anarchia, krytyczny stosunek to nie prawo do złośliwego postępowania i ubliżania, a równość praw w kościele nie może być wykorzystywana dla poniżania niczyjej godności. Gdzie jak gdzie, ale w Kościele trzeba się uczyć współżycia opartego na miłości, skromności i wzajemnym poszanowaniu wypływającym z nakazu służby dla Ewangelii. Do zagadnień tych niewątpliwie w przyszłości powrócimy, dzisiaj zaś zamieścimy jeszcze fragment listu naszego czytelnika z Krakowa, który nawiązuje do sprawy tytułów, a z którego poglądami na ten temat Redakcja w zasadzie się solidaryzuje. Wraz z podziękowaniem tym czytelnikom, którzy wnieśli do tematu konstruktywne uwagi, kończymy dyskusję nad listem p. T. M. z Wrocławia.

REDAKCJA

JESZCZE O TYTUŁACH

B.K.K. — Kraków. „...Kwestia tytułów nie jest taka prosta, jakby się wydawało. Jak każda rzecz i ona ma swoje dwie strony. Nie jest sprawą naszego widzimisię. Istnieją dwa rodzaje tytułów: naukowy i związany z urzędem. Naukowy jest osiągnięciem wytrwałej, żmudnej, wieloletniej pracy i owocem osobistego wysiłku. Nikt więc nie ma prawa odmawiać go jego piastunowi. Tym bardziej, że jest oficjalnym autorytatywnym stwierdzeniem pracy człowieka i jej wkładu w powszechne dobro społeczeństwa.

Tytuł, związany z piastowanym urzędem jest podkreśleniem jego ważności, konieczności, zewnętrznym wyrazem szacunku dla wagi danej instytucji — aczkolwiek reprezentuje ją człowiek według naszego mniemania nam równy. Skoro jednak powołano go na odpowiedzialne stanowisko, należą mu się odpowiednie warunki, w których może pełnić niezakłócenie swe trudne obowiązki. Jednym z najczęściej spotykanych grzechów naszego społeczeństwa jest brak poszanowania dla urzędu i dla osób urząd ten reprezentujących, nie mówiąc już o zwyczajnej grzeczności, uprzejmości i takcie. Odpowiednie tytuły i ich stosowanie, nawet gdy w prywatnych kontaktach jesteśmy niekiedy na stopie rodzinnej, czy koleżeńskiej — spełniają tu pewną rolę wychowawczą, stwarzają właściwy dystans i ochronę przed nagminną poufałością, fatalnie wpływającą na właściwy bieg spraw.

Wszędzie na świecie spotykamy obok nazwisk tytuły, zarówno naukowe jak urzędowe — nieraz jest ich cała litania w oficjalnych wystąpieniach, na blankietach urzędowych. Np. członek parlamentu, członek takiego czy innego towarzystwa naukowego czy kulturalnego, i ludzie przyjmują to jako rzecz zupełnie naturalną. Nie jest to dowodem pychy czy brakiem skromności, często zresztą fałszywej.

Prymas Soederbloom odznaczał się — wśród innych wielu zalet — głębokim i subtelnym wyczuciem tego, co się człowiekowi na jego stanowisku należy. Sam był niezwykle skromnym człowiekiem, w chwili jednak sprawowania swych funkcji występował z całą okazałością i dostojeństwem. Osobiście też przestrzegał, by jego kancelaria adresowała listy z wszelkimi tytułami, jakie nosili adresaci.

...Myślę, że zamiast dyskusji na temat tytułów, należałoby zastanowić się nad wychowaniem społeczeństwa naszego w duchu wzajemnego szacunku oraz poszanowania i uznania wartości, świadczących o pracy i wkładzie społecznym, byśmy wszyscy mogli działać i pracować owocnie w zdrowym klimacie duchowym."

WOKÓŁ ENCYKLIKI „PACEM IN TERRIS"

Eucyklika Jana XXIII „Pacem in terris" wywołała na całym świecie zarówno wśród wierzących jak i niewierzących ogromne echo. Takich sformułowań, jakie w niej znajdujemy, nie przywykliśmy słyszeć z Watykanu. I dlatego też wszyscy odczuliśmy jakby powiew świeżego wiatru. Nic też dziwnego, że ogłoszenie Encykliki spotkało się z uznaniem i aprobatą w kołach postępowych, nawet niewierzących, podczas gdy najskrajniejsza reakcja z trudem tylko ukrywała gniew.

Co było nowego w Encyklice Jana XXIII? Przede wszystkim stwierdzenie konieczności pokojowego współistnienia państw, społeczeństw i różnych poglądów oraz sprawa współpracy ludzi wierzących i niewierzących.

U nas w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej tezy te realizowało i nadal konsekwentnie realizuje Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, którego oficjalnym organem jest tygodnik „Za i Przeciw". Dnia 2 czerwca br. odbył się w Warszawie Zjazd członków i sympatyków Stowarzyszenia z udziałem gości z zagranicy (Allen Davies z Anglii, Georges Montaron z Francji, Renata Riemeck (NRF), Margarete Lachmund z Berlina, mnich buddyjski Bhiksmu Gyotsu N. Sato z Japonii i inni). W Zjeździe Ch. S. S. wzięli też udział świeccy przedstawiciele Kościołów ewangelickich w Polsce, serdecznie witani przez wszystkich uczestników. Poniżej podajemy przemówienia ich, wygłoszone na Zjeździe. Ks. sen. Oskar Michejda nadesłał do prezydium Zjazdu list, w którym czytamy m. in.: „Oby Bóg łaskawy udzielić raczył zebranym swego błogosławieństwa i raczył przyznać się do tej wielkiej pracy mającej przyczynić się do urzeczywistnienia ewangelicznego hasła: Na ziemi pokój" i do wypełnienia prośby Zbawcy: „Przyjdź Królestwo Twoje".

PRZEMÓWIENIE
mgr JAROSŁAWA ŚWIDERSKIEGO
CZŁONKA RADY PARAFIALNEJ PARAFII EWANGELICKO-REFORMOWANEJ W WARSZAWIE

Nakaz walki o pokój, zawarty w Biblii, nie pozwalał nigdy chrześcijanom na żadne wahania w zajmowaniu właściwego stanowiska. Dawali temu wyraz w swych wystąpieniach m. in. liczni współcześni działacze protestanccy, że wymienię tylko nazwiska Schweitzera, Niemöllera i Hromadki. Gdy w czasach najnowszych problem ten urósł do rozmiarów pierwszoplanowego zagadnienia, do roli „być albo nie być" naszej cywilizacji, liczne Kościoły protestanckie, a wśród nich i Kościół Ewangelicko-Reformowany w PRL uznały za niezbędne opowiedzenie się całym swoim autorytetem po stronie bojowników o pokój. Wyrazem tego stała się działalność Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze, której prace datują się od 1958 roku i w której to działalności także Kościoły należące do Polskiej Rady Ekumenicznej mają swój niemały udział. Nie zastanawiamy się więc, czy mamy walczyć o pokój, ale jak mamy to robić, jakie jest nasze miejsce na froncie tej ogólnoludzkiej batalii.

Gdy parę tygodni temu na skromnym spotkaniu w parafii ewangelicko-reformowanej w Warszawie zasiedliśmy przy jednym stole z naszymi niemieckimi współwyznawcami z NRF, unosiła się nad nami zmora wspomnień szczególnie żywych wśród polskich ewangelików, tępionych niegdyś bezlitośnie przez faszystowskich najeźdźców. I wtedy na tym spotkaniu zrozumieliśmy szczególnie żywo, my i oni, jak głęboko w nas tkwi utajony jad wzajemnej niechęci, ba, może nawet nienawiści. Ten sam jad, który ich i nas, naszych i ich przodków pchał od wieków przeciw sobie, ten sam, który dziś przemawia w NRF z ust mówców nawołujących do zmiany siłą istniejących granic. Jad nienawiści, który jest największym wrogiem i pokoju i... chrześcijaństwa. W walce o jego przezwyciężenie, w walce o zastąpienie go, u nas i u nich, u wszystkich ludzi, uczuciami prawdziwego humanitaryzmu, zrozumienia i miłości bliźniego, w takiej walce o pokój powinni się dziś zjednoczyć posłuszni własnemu sumieniu polscy chrześcijanie. Do tej walki wzywa Was — rzymskich katolików i nas — ewangelików głos Wielkiego Papieża i głosy wszystkich prawych przywódców chrześcijaństwa. Oby siły nasze zostały w tej walce zjednoczone!

PRZEMÓWIENIE
mec. BRUNONA UMGELTERA
PREZESA KONSYSTORZA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO

Pragnienie pokoju jest nierozerwalnie związane z dążeniami chrześcijaństwa i poszczególne wyznania, jakiekolwiek różnice mogłyby je dzielić, na tym odcinku zawsze i wszędzie będą zgodne i będą działać solidarnie.

Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce, ciężko dotknięty skutkami minionej wojny, szczególnie docenia wartość pokoju, czemu dał wyraz przez włączenie się już przed laty w akcję Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze, któ-

ra jednoczy wszystkie wyznania chrześcijańskie oprócz Kościoła Rzymskokatolickiego.

To solidaryzowanie się z wszelkimi dążnościami do zachowania pokoju i chęć czynnego współdziałania w każdej akcji pokojowej, spowodowały, że jesteśmy tu dziś obecni jako członkowie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Ostatnia Encyklika „Pacem in terris" omawiająca wiele zagadnień mających znaczenie ogólnoludzkie kładzie tak duży nacisk na sprawy harmonijnego współżycia państw i jednostek, rozbrojenia i pokoju, że została powitana ze szczerym uznaniem nie tylko przez świat katolicki, ale i wszystkie inne wyznania.

Nie zawiera bowiem w swej treści niczego, co z punktu widzenia chrześcijańskiego mogłoby nas dzielić a przez głęboko humanistyczne ujęcie zagadnień współżycia w pokoju stwarza wspólną płaszczyznę do działań, które mają i mogą z naszej przyszłości wykreślić słowo „wojna".

Wierzymy, że jeśli wspólne działanie możliwie największych rzesz ludzkich zmierzać będzie ofiarnie i bezkompromisowo do zachowania pokoju, cel zostanie osiągnięty a ludzkość uchroni się od katastrofy.

W tej akcji deklarujemy nasz udział i zapewniamy, że dołożymy wszelkich starań, aby ogólnoludzkie dziś hasło zachowania pokoju zostało zrealizowane.

PRZEMÓWIENIE
PAWŁA FILIPKA
CZŁONKA SYNODU
EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO

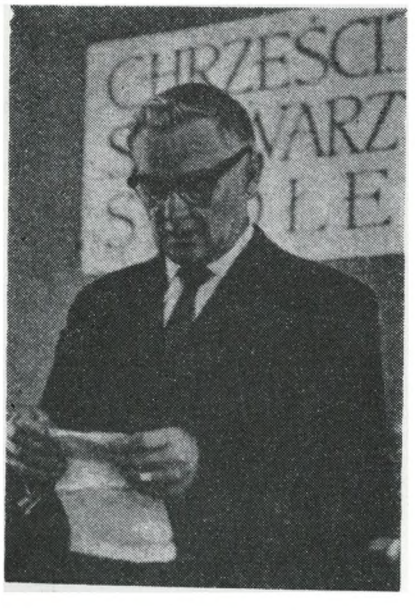

Do głosów, które tu padły, ośmielam się dodać i głos nasz, przedstawicieli polskich ewangelików ze Śląska Cieszyńskiego. Składamy najpierw szczere podziękowanie za zaszczytne dla nas zaproszenie na dzisiejsze zebranie Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Rozumiemy dobrze ideę zawartą w myśli zwołania takiego zebrania. Wierzcie, że i my znajdujemy się pod wrażeniem i rozumiemy powagę modlitwy Jezusowej: aby wszyscy byli jedno. Słowa Jezusowe i Jego krzyż są i dla nas największą prawdą i świętością.

Z niekłamaną też czcią patrzymy na zamiar Jana XXIII, by zarówno swój Kościół, jak i cały świat chrześcijański wezwać do zgodnego skupienia się przy Krzyżu Zbawcy i do urzeczywistnienia hasła — Na ziemi pokój — które tak wyraźnie przez tego Sługę Chrystusa postawione zostało przed oczy całej ludzkości. Wszak to ewangeliczne hasło porwać musi każde serce chrześcijańskie. I my, polscy ewangelicy, modlimy się, by hasło to zdobywało serca wszystkich i dało ludzkości pokój, którego świat dać jej nie zdołał, a który daje nam nasz Pan.

O to i my z Wami modlimy się, a tu składamy życzenia, by i dzisiejsze zebranie było znowu jednym krokiem ku spełnieniu się wspólnej naszej modlitwy Jezusowej: „Przyjdź Królestwo Twoje".

Z bliska i z daleka

ŚWIATOWY KONGRES LUTERAŃSKI
30.7. — 11.8.1963 R.

W końcu lipca rozpoczyna się w stolicy Finlandii Światowy Kongres Luterański, na który zjadą się setki delegatów z całego świata. Z Polski delegatami będą: Ks. bp Dr. Andrzej Wantuła, Ks. Rektor dr Wiktor Niemczyk i Ks. Senior Dr Woldemar Gastpary. Uroczyste nabożeństwo inauguracyjne odprawione będzie w katedrze. Kazanie wygłosi głowa Luterańskiego Kościoła Fińskiego Ks. arcybiskup Ilmari Salomies (patrz ilustr. na okładce). Obrady plenarne i w komisjach trwać będą z koniecznymi przerwami od godzin rannych do godz. 21,30. W czasie trwania Kongresu codziennie rano odprawione będą w różnych kościołach Helsinek nabożeństwa połączone z Komunią św. W niedzielę dnia 11 sierpnia o godz. 15 nastąpi uroczyste zamknięcie kongresu na olbrzymim stadionie w Helsinkach. Zarówno inauguracja jak też zakończenie kongresu będą nadawane przez radio i telewizję do wielu krajów różnych kontynentów.

W związku z Kongresem do Finlandii przybywają już tysiące turystów z całego świata. Cała Finlandia żyje pod wrażeniem wielkiego światowego spotkania.

Zaznaczyć pragniemy, że wybór Finlandii na miejsce Światowego Kongresu Luterańskiego nie padł przypadkowo. Finlandia należy bowiem do czołówki krajów gdzie przytłaczająca większość narodu wyznaje od czasów Reformacji luteranizm (95%). Katolików jest w Finlandii niespełna 2 tysiące i to przeważnie cudzoziemców.

Z okazji kongresu poczta fińska wydała 2 znaczki pocztowe, z których jeden przedstawia głowę Chrystusa a drugi na tle jasnego krzyża koronę cierniową.

PROTESTANCI FRANCUSCY W ZSRR

Na zaproszenie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego wyjechała w dniu 11.6.63 r. do Związku Radzieckiego delegacja Związku Kościołów Protestanckich we Francji. Delegacji przewodniczył prezydent związku, następca pastora

Dr Boegnera, Ks. Charles Westphal. Uczestnicy zwiedzili Moskwę, Leningrad, Tallin i Odessę. Przyjęci zostali przez patryjarchę Moskwy Aleksieja i przez biskupa Nikodima, przewodniczącego wydziału dla spraw zagranicznych patryjarchatu moskiewskiego.

Komunikat ogłoszony po audiencji m. in. głosi: „Ten pierwszy oficjalny pobyt delegacji Związku Kościołów Protestanckich posiada wielkie znaczenie dla wzajemnego zrozumienia między chrześcijańskimi Kościołami Francji i Związku Radzieckiego. Zarówno jedna jak i druga strona wyraża życzenie podtrzymania w przyszłości kontaktów między Kościołem Związku Protestanckiego we Francji i rosyjskim Kościołem Prawosławnym.

Chociaż pobyt francuskiej delegacji protestanckiej obejmował tylko sprawy religijne, sądzimy, że zaangażowanie naszych Kościołów w ruchu ekumenicznym, dążenie do zjednoczenia chrześcijan, jest elementem realizacji pokoju na świecie".

KOŚCIÓŁ A DEMONSTRACJE ANTYRASISTOWSKIE

Amerykańska Rada Narodowa Chrześcijańskiego Związku Pojednania określiła jako „wielką pomyłkę" usiłowania przywódców chrześcijańskich aby zahamować demonstracje Murzynów przeciwko segregacji rasowej. Rada powołuje się na oświadczenie, według którego ewangelista Billy Graham doradzał Martinowi Luther King'owi, przywódcy Murzynów w ich walce z rasizmem, aby ten „lekko pohamował" demonstracje. „Zgodnie z duchem Pisma św. i zasadami wiary winni biali chrześcijanie już dawno stać u boku swoich czarnych braci — a gdyby się okazało konieczne iść za nimi do więzienia, ażeby kres położyć segregacji rasowej we wszystkich dziedzinach naszego życia"... „Chrześcijanie winni ze wszelką pokorą wdzięczni być za ducha miłości i braku przemocy, którymi oznaczały się demonstracje w Birmingham".

APEL O ZWOLNIENIE UCZESTNIKÓW POMOCY ALGIERSKIEMU FLN

700 duchownych ewangelickich i katolickich we Francji podpisało apel domagający się uwolnienia z więzień uczestników pomocy algierskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego. Apel stwierdza m. in.: „Nie jest słuszne, by prześladowani byli uczestnicy walk o sprawiedliwość społeczną". W końcu apel mówi: „My duchowni katoliccy i ewangeliccy zwracamy się z apelem do tych wszystkich, którzy odpowiedzialni są za los tych ludzi. Wzywamy ich do zrozumienia ciążących na nich obowiązków i do konsekwentnego działania. Domagamy się uwolnienia z więzień tych szlachetnych ludzi".

PIERWSI NIEKATOLICY U PAWŁA VI

Dnia 1 lipca nowowybrany papież Paweł VI przyjął na specjalnej audiencji prywatnej przedstawicieli Kościołów oraz społeczności religijnych niekatolickich, którzy obecni byli na uroczystościach koronacyjnych w Rzymie. Obecni na audiencji zostali przedstawieni papieżowi przez mgs. Willebrandsa, sekretarza Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Papież rozmawiał dłuższy czas z biskupem Włodzimierzem Kotliarowem, prawosławnym przedstawicielem Cerkwi Prawosławnej Rosyjskiej przy Radzie Ekumenicznej w Genewie oraz z Ks. Witalim Borowojem z Leningradu.

TŁUMACZENIA BIBLII

Na pewnym zebraniu, zorganizowanym w Paryżu przez UNESCO stwierdzono, że Biblia pozostaje nadal najczęściej przekładaną na inne języki książką. Według „Index translationum" w r. 1961 Biblia została przetłumaczona na 246 języków. Na drugim miejscu stoją dzieła Lenina, które w tym roku mają 185 tłumaczeń.

DR NOLDE O POKOJU

Dyrektor Komisji dla Zagadnień Międzynarodowych przy Światowej Radzie Kościołów w Genewie Dr O. Frederick Nolde, ogłosił apel do chrześcijan i niechrześcijan, aby zechcieli zmobilizować wszystkie duchowe siły ludzkości dla osiągnięcia trwałego pokoju. Kościoły mają doskonałą okazję i możliwości do wpłynięcia na tok dziejów naszego globu. Wszelka praca na rzecz pokoju winna mieć oparcie w modlitwach dobrze uświadomionego zboru.

Odpowiedzi Redakcji

P. Mirosław Loppe — Warszawa.
Sprawy życia rodzinnego, długoletnich małżeństw i dzieci, pozbawionych opieki w wyniku rozbicia małżeństwa, zasługują na szczególną uwagę. Jest to problem bardzo złożony i jako taki poruszany w naszej prasie codziennej i periodykach. Do sprawy tej wrócimy, choć nie wiadomo, czy forma jaką Pan proponuje byłaby najlepsza. Dziękujemy za życzliwość.

T. zw. „Kalwinowi" z Warszawy
życzymy mniej żółci i złośliwości, a więcej kultury i taktu.

P .K. S. — Szczecin.
Książki, o które Pan pyta, otrzyma Pan w wydawnictwie „Zwiastun", Warszawa, ul. Kredytowa 4.

NABOŻEŃSTWA W LIPCU I W SIERPNIU

W Parafii Ewangelicko-Augsb. św. Trójcy (Pl. Małachowskiego)
w każdą niedzielę o godz. 10

W Parafii Ewangelicko-Augsb. II (ul. Puławska)
w każdą niedzielę o godz. 10,30

W Parafii Ewangelicko-Reform. (Al. Świerczewskiego 74)
w każdą niedzielę o godz. 11

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL **REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a. tel. 31-23-83. **REDAGUJE KOLEGIUM:** Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał, Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler. **PRENUMERATA:** rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedyńczy 4 zł. **Konto PKO** Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 2 ark. druk. Zam. 1074. L-6.